Redakcja Tel. 129-13, 102-28 Administracja Tel. 142-48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 3.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł 40 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 324 Łódź. czwartek 23 listopada 1933 r.

Bezczelna propozycja opryszków.

Banda złodziei obrazów pod kluczem

Muzeum Krasińskich odzyska swe arcydzieła.

Warszawa, 23 listopada. Pościg za sprawcami sensacyjnej kradzieży obrazów w muzeum ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie przyniósł już pozytywne rezul aty.

W areszcie znajdują się już dwaj sprawcy kradzieży,

oraz trzej pośrednicy.

Ze względu na dobro śledztwa, które znajduje się już w stadjum końcowem, mimo, że sprawa jest nader sensacyjna i obfituje w niezwykle rewelacyjne szczegóły. ujawnić ich nie możemy.

Jak komunikują władze śledcze zastrzeżenia poczynione naskutek natychmiastowo rozesłanych telefonogramów przekonały sprawców kradzieży, że wywiezienie obrazów z granic państwa będzie rzeczą niemożliwą.

Wobec tego złodzieje postanowili zaproponować ordynatowi hr. Krasińskiemu

wykupienie skradz'onych obrazów.

Ponieważ ordynat hr. Krasiński wyjechał w tym czasie do swojej ordynacji Op'nogóry w pow. ciechanowskim, konkretne pertraktacje w spraw'e wykupienia skradzionych obrazów miały rozpocząć się dnia 28 bm. po powrocie hr. Krasińskiego do Warszawy. Tymczasem jednak władze śledcze unieszkodliw'ły złodziei.

Do Warszawy powrócił z Nowego Jorku dyrektor muzeum hr. Krasińskich prof. Mączkowski, który — jak wiadomo — w czasie popełnienia kradzieży bawił w Ameryce. Po otrzyman'u telegraficznej wiadomości o kradzieży, prof. Mączkowski udał się do Nowego Jorku, aby poczynić odpowiednie zastrzeżenia, a następnie w drodze powrotnej jechał specjalnie w celu poczynien'a zastrzeżeń do Paryża, Londynu, Berlina i Wiednia.

Po całkowitem zakończeniu śledztwa, co nastąpić ma w ciągu najbliższych trzech dn'. podamy rewelacyjne szczegóły o wykryciu całej bandy i zl'kw'dowaniu sprawy.

„Zawodowi" bezrobotni w Niemczech

zostaną internowani w obozach poprawczych.

Berlin, 23 listopada. „Vossische Ztg" donosi, że urząd pracy w S utgardzie zamierza utworzyć obóz poprawczy dla maruderów, uchylając s'ę bezprawnie od zajęć zarobkowych, a pobierających zasiłki bezrobotnych. Obóz stosownie do swego przeznaczenia otrzymać ma

surowy rygor,

przewidujący zupełną izolację członków od miasta.

Man f'stacyjny pogrzeb zamordowanego ks'ędza.

Trzy trumny spoczęły obo'c s'ebie.

Łuków, 23 listopada. Na cmentarzu parafji Wandów koło Łukowa na Podlasiu, odbył się manifestacyjny pogrzeb zamordowanych przez n'ewykrytych złoczyńców: ks. proboszcza Franciszka Gizińskiego,

powracającego od chorego,

oraz towarzyszącego mu gospodarza Kaz'mierza Pieskota. Ponieważ zaraz po bytności księdza zmarł chory Franciszek Piskulski, pogrzeb więc odbył się wspólnie i trzy trumny pochowano obok sieb'e.

Na uroczystości pogrzebowe przybył J. E. Ks. Bis'up Dr. H. Przeździecki, który odprawił nabożeństwo żałobne i eksportował ciała pomordowanych. Pogrzeb odbył się przy wielkim udziale ludu, w obecności starosty łukowskiego. Wzruszona i przejęta do głębi

tragicznym zgonem swego proboszcza,

ludność, udała się do spow'edzi i komunji św. w tak wielkiej liczbie, że za brakło komunikantów.

Jak wykazuje dochodzenie wstępne, mord

nie miał celów rabunkowych,

była to zemsta ze strony komunizujących bezbożn'ków, z którymi walczył zmarły tragicznie proboszcz, Ks. proboszcz i odwożący go gospodarz zostali zabici uderzeniem topora, proboszczowi zdjęto obuwie, poza'em nie ruszano garderoby i rzeczy, jakie miał przy sobie. Tak samo i gospodarzowi nic nie zabrano.

Jest to zatem dalszy ciąg akcji bezbożniczej, która na terenie polskim przejawia się w profanowaniu świątyń, rozbijaniu krzyżów i figur przydrożnych, napadach na plebanje i t. p.

Uzupełnienie kontaktu m'ędzy Berlinem a Warszawą.

Głosy prasy o wywiadzie Hitlera.

Berlin, 23 listopada. (PAT) Wywiad kanclerza Hitlera z dziennikarzem francuskim de Brinon jest sensacją polityczną Berlina. Ogłasza go cała prasa niemiecka

pod znamiennemi tytułami,

podkreślającemi wagę zawartych w nim wynurzeń.

„Vossische Ztg." pisze: „Oświadczen'a kanclerza są decydującą próbą przełamania zastoju w polityce międzynarodowej i znalezienia nowych dróg dla rozmów międzynarodowych. Kanclerz jasno oświadczył, iż możliwości te widzi tylko w nawiązaniu bezpośredniego kontaktu z poszczególnemi narodami. Po raz pierwszy staje się widocznem, że zerwanie Niemiec z Ligą Narodów

n'e jest aktem przejściowym

lecz oznacza trwałe i defin'tywne wyeliminowanie metod genewskich. Wywiad jest również uzupełnien'em kontaktu między Berlinem a Warszawą".

ZEMSTA ŻEBRAKA.

Rozwiązanie zagadki pożaru zagrody.

Sieradz, 23 listopada. Wczoraj wieczorem we wsi Zygmuntów, powiatu sieradzkiego, wybuchł pożar w zagrodzie niejakiego Wojciecha Studniarka. Ocalono jedynie dom mieszkalny, natomiast obora z bydłem, stodoła ze zbożem i narzędziami roln'czemi oraz t. p. zabudowania gospodarskie spłonęły. Straty wyrządzone przez ogień sięgają wysokości 10.000 złotych.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że pożar powstał

wskutek podpalenia.

Ujęto też niebawem podpalacza, którym okazał się około 20-letni mężczyzna podający się za Stefana Owczarka. Trudnił się on żebractwem i krytycznego dnia przyszedł do S'tud'iarka, gdzie mu jednak odmówiono wsparcia. Mszcząc się Owczarek pod osłoną nocy podpalił zagrodę Studn'arka. Podpalacza osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Komin fabryczny runął na robotnika.

Wstrząsające skutki niedbalstwa.

Sosnowiec, 23 listopada. Onegdaj wieczorem wydarzyła sie w Będzinie straszna katastrofa budowlana.

Około godz. 21 mieszkańcy ulicy S'edleckiej zaalarmowani zostali

silnym hukiem.

Jak sie okazało, huk pochodził z fabryki wapna „Eltes" przy ul. Siedleckiej 19 Szymona Zygrajcha. W fabryce tej przeprowadzono nocną porą bez dozoru technicznego remont dwóch kom'nów: 8-metrowego i 20-metrowego. Przy naprawie zatrudnionych było kilku robotników. Usuwali oni przepalone i zużyte cegły i wstawiali na ich miejsce nowe. Cały komin był tak zniszczony, że robotnicy tylko z narażeniem życia, przy zastosowaniu wszelkich środków ostrożności mogli część roboty dokonać. Nagle komin 8-metrowy na całej swej wysokości runął. Powstała niebywała panika. Robotnicy byli tak oszołomieni wypadkiem, że w pierwszych chwilach nie wiedzieli co sie stało. Dopiero po pewnym czasie ochłoneli i

zauważyli brak jednego towarzysza pracy, Józefa Rozlacha.

Został on przysypany olbrzymią masą gruzów z zawalonego komina. Robotnicy pospieszyli mu natychmiast z pomocą, jednakże bezskutecznie. O grubości warstwy gruzów świadczy fakt, że do wczorajszego wieczora nie zdołano zwłok nieszczęśliwego robotnika odszukać. Katastrofą zajęły sie władze, które prowadzą energiczną akcję. Akcja około wydobycia zasypanego robotnika trwa.

Zaremba wypiera się ojcostwa Kropelki.

Gorgonowa chce oddać dziecko do Marjawitów

Przed nowym procesem w Warszawie.

Warszawa, 23 listopada. Dnia 22 marca roku przyszłego Kropelka kończy półtora roku, tem samem kończy się term.n, do którego Gorgonowa będzie mogła trzymać swo'e dziecko

w więzieniu.

W związku z tem stała się aktualna kwestja oddania Kropelki komuś na wychowanie.

Naskutek tego zarząd więzienia kobiecego w Fordonie postanowił zwrócić sie do architekta. Zaremby, jako ojca dziecka, urodzonego w więzieniu, o wypłacanie alimentów na utrzymanie dziecka.

Przed kilku dniami do starostwa Warszawa-północ wpłynęło pismo od naczelnika więzienia w Fordonie w sprawie wezwania do starostwa inż. Zaremby i oficjalnego stwierdzenia, czy Zaremba skłonny jest

zabrać Kropelkę na wychowanie.

Zaremba jednak wypiera sie ojcostwa. Wobec tego zarząd więzienia wyznaczy niebawem dla Kropelki opiekuna, który wystąpi przeciwko Zarembie na drogę sądową o alimenta. Na przewodzie sądowym, który odbędzie się w Warszawie z racji zamieszkania tu Zaremby, odsłonięte zostaną ponownie kulisy krwawej tragedji brzuchowickiej i poruszone zostaną te drastyczne momenty, które spowodowały konfiskatę pamiętników Zaremby.

W sprawie tej będzie oczywiście przesłuchiwana sama Gorgonowa dla poparc'a swoich twierdzeń, że Zaremba jest ojcem jej dz'ecka urodzonego w więzieniu. Narazie mała Kropelka przebywa jeszcze spokojnie w żłobku więziennym w Fordonie.

Sprawa ma jeszcze inny, sensacyjny i pikantny posmak. Oto, gdy stała się aktualna sprawa oddania Kropelki na wychowanie, Gorgonowa oświadczyła, że dziecko zab'erze na wychowan'e

przełożona marjawitek z Płocka.

Gorgonowa bowiem twierdziła, że łączą je pewne węzły przyjaźni z przełożoną Marjawitek i że ta kiedyś zawiadomiła ją, że chce zabrać dz'ecko na wychowanie. Należy bowiem w tem miejscu dodać, że Gorgonowa sama przez pewien czas była potajemnie wyznawczyn'ą sekty Marjawitów. Ostatnio Gorgonowa wysłała list do przełożonej Marjawitek, ażeby ta zainteresowała się Kropelką i zabrała ją w marcu do klasztoru marjawickiego w Płocku. W odpowiedzi nadeszły do w'ęz'enia od przełożonej Marjawitek dwa listy. Jeden list adresowany był do Gorgonowej, a drugi do zarządu więzienia. W liście do Gorgonowej przełożona Marjawitek

zgadza się

na przyjęc'e Kropelki, pod warunkiem jednak, jeżeli Gorgonowa będzie płacić za utrzymanie dziecka 50 zł. miesięcznie.

W liście zaś do zarządu więzienia przełożona Marjawitek

wypiera się bliższej znajomości

Gorgonowej, jak również i tego, jakoby miała przedtem proponować Gorgonowej zabran'e dziecka na wychowanie.

Wogóle cała sprawa z przełożoną Marjawitek jest zagmatwana i przedstawia się trochę tajemniczo. Z pewnych słów Gorgonowej znać, że jednak łączyło ją coś z przełożoną Marjawitek i to z czasów jeszcze przedbrzuchowickich. W'docznie przełożona Marjawitek obecnie stara się zaprzeczyć tej znajomości.

Jak się ostatecznie sprawa zakończy i czy Kropelka zostanie wkońcu mandolinistką-marjaw'cką narazie nie w'adomo. Faktem jest jednak w tej chwili, że jeżeli Zaremba w ostatniej chwili nie zmieni swojej decyzji, ani stanow'ska i nie zdecyduje s'ę ostatecznie na zabranie Kropelki, to zarząd więzienia odda dziecko jedyn'e w ręce opiekuna wyznaczonego przez sieb'e.

Dolar 5.30

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.32, w płaceniu 5.30; dolar złoty w żądaniu 9.03, w płaceniu 9.02; funt angielski w żądaniu 29.15, w płacen'u 29.00; rubel złoty w żądaniu 4.72, w płaceniu 4.70; marka w żądaniu 2.11 i pół, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.00, w płacen'u 34.85.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.30.

Piętnastoletni morderca matki.



Aresztowany 15-letni uczeń gimnazjum w Budapeszcie Denes Zemplen, który siekierą zamordował swoją matkę. Matka Denesa nie żyła ze swoim mężem, profesorem uniwersytetu. Prowadziła rozwiązłe życie i zupełnie zdemoralizowała swego syna, który celem zdobycia pieniędzy poćwiartował matkę siekierą.

Mecz Szwajcarja — Niemcy 0:2



Prawy atak Szwajcarji Hochstresser (pośrodku) przed bramką Niemiec.

Zabawa weselna na dachu.
Nieprawdopodobny wybryk pijacki.

Mikołów, 23 listopada. W Mikołowie odbywała się huczna zabawa weselna w czasie której miał miejsce dość komiczny wypadek. Mianowicie w chwili, kiedy goście uraczyli się obficie alkoholem, większa ich część weszła na dach piętrowego domu weselnego, gdzie przy dźwiękach doborowej orkiestry rozpoczęły się weselne tańce. Na miejsce tej iście komedji cyrkowej zleciało się

około 300 gapiów.

Dopiero interwencja policji zlikwidowała zajście. Na wesołych gości spisano protokół zaś właściciel budynku zażądał odpowiedniego odszkodowania za zniszczenie większej części dachu.

Wymiana inwalidzkich książeczek
nie jest narazie przewidziana.

Łódź, dnia 23 listopada. W związku z pogłoskami o wymianie dotychczasowych książeczek inwalidzkich na książeczki nowego typu — zwróciliśmy się do referatu inwalidzkiego przy Starostwie Grodzkiem z prośbą o wyjaśnienia.

Oto co nam w tej sprawie powiedziano:

Jak dotąd referat inwalidzki absolutnie żadnych zarządzeń w sprawie zmiany książeczek nie dostał, jakkolwiek istnieją takie projekty.

O ile takie rozporządzenie się ukaże Starostwo poda je do wiadomości zainteresowanych.

Dotąd inwalidzi posiadają książeczki wydane przez P. K. U. zarówno tak zwani inwalidzi wojenni, jak i inwalidzi wojskowi. Ponieważ koleje przy wykupywaniu biletów ulgowych żądają książeczek od inwalidów wojennych z fotografjami (inwalidzi wojskowi nie korzystają z ulg kolejowych) — Starostwo Grodzkie poświadcza istniejące książeczki specjalną pieczęcią umożliwiając w ten sposób korzystanie z ulgowych biletów.

Równocześnie dowiadujemy się, że inwalidzi wojenni (a nie wojskowi) korzystają na pociągach z ulgi 50-procentowej.

Napad bandycki w stolicy.

Warszawa, 23 listopada. — Wczoraj dokonano w Warszawie zuchwałego napadu rabunkowego.

Helena Szczecińska, właścicielka kantoru loterji przy ul. Wolskiej 6 szła rano do kantoru, niosąc teczkę, zawierającą przeszło 1,000 złotych gotówki

i 32 losy loteryjne.

W chwili, gdy Szczecińska otwierała kantor, napadł na nią jakiś osobnik, który zadał Szczecińskiej uderzenie tępem narzędziem w głowę, poczem wyrwał teczkę i zbiegł. Rabusia narazie nie dało się ująć.

Maliszowa wbiła sobie igłę w żyłę
licząc, że igła dojdzie do serca.

Fordon, 23 listopada. Jak się okazuje, — według doniesień z więzienia w Fordonie, gdzie Maliszowa odbywa swą karę — popełniła ona zamach samobójczy.

Zamach ten jest dość niezwykły, albowiem Maliszowa wbiła sobie w żyłę igłę, licząc na to, iż igła

z prądem krwi

dojdzie do serca i spowoduje śmierć. To też Maliszowa spodziewała się całkiem poważnie, że wskutek tego zamachu umrze w kilka dni po przybyciu do fordońskiego więzienia.

Tymczasem igła przebiła nietylko żyłę, ale i mięsień. Przed kilku dniami ręka Maliszowej

zaczęła gwałtownie puchnąć

i stała się prawie bezwładna. Wówczas sprawa została wyjaśniona. Maliszowa przyznała się do popełnionego zamachu. Natychmiast wezwano chirurga, który dokonał operacji, igła bowiem utkwiła w mięśniach w okolicy kości. Stan Maliszowej nie budzi żadnych obaw.

Olbrzymi bałwan zalał łódź rybacką.
Odważni Kaszubi uratowali się sami.

Z Gdyni donoszą:

W Wielkiej Wsi-Hallerowie w czasie połowu, gdy łódź z rybakami Teodorem i Antonim Ceynową, oraz Michałem Frankiem, Strukiem, Myśliszem i Józefem Bołdą znalazła się zdala od brzegu, celem zapuszczenia niewodu, w pewnej chwili potężny bałwan przewalił się przez łódź,

zalewając całe wnętrze.

Łódź momentalnie utonęła. Załoga nie tracąc przytomności, mimo trudności poruszenia się w wodzie, zdołała wydostać się z matni, jak również uniknąć zdradzieckiego zaplątania się w sieci.

Rybacy, borykając się z falami, zdołali wydostać się na płytsze miejsce i brodząc po szyje w wodzie

dobrnęli do łodzi,

która im pośpieszyła z pomocą. Skończyło się na szczęście tylko na kąpieli w lodowatej wodzie i strachu.

Włamanie do.. aresztu policyjnego
Złodzieje uprowadzili uwięzionego kolegę.

Z Katowic donoszą:

W czasie od godz. 17 do 17,30 włamali się nieznani sprawcy do... aresztu, przy posterunku policyjnym w Chropaczowie, skąd wykradli i uprowadzili w niewiadomym kierunku

20-letn. włamywacza,

Piotra Dawczyka z Chropaczowa, którego tegoż dnia rano policja przytrzymała jako silnie podejrzanego o kradzież mieszkaniową na szkodę Machoczkowej w Chropaczowie.

Jako sprawca niezwykłego aresztanta, wchodzi w rachubę m. in. znany włamywacz i wspólnik Dawczyka, Ludwik Kuczera, z Chropaczowa, który wspólnie z D. prawdopodobnie zbiegł do Niemiec.

Wiadomość o włamaniu do aresztu i uprowadzeniu więźnia, rozniosła się lotem błyskawicy po Chropaczowie, wywołując liczne i ciekawe komentarze.

Wyrok na sędziego Łopattę
ogłoszony będzie w sobotę.

Warszawa, 23 listopada. — W ciągu dnia wczorajszego w procesie b. sędziego Łopatty, oskarżonego o wyłudzenie łapówki, zakończono przesłuchiwanie świadków, poczem wygłosili przemówienia prokurator i obrońca.

Ogłoszenie wyroku nastąpi w sobotę.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Hitler udzielił francuskiemu dziennikarzowi Fernandowi de Brinon przedstawicielowi „Matina" i „Information" sensacyjnego wywiadu.

Oświadczył on, że między Polską a Niemcami, niema nic, coby warte było rozlewu krwi. Niemcy rezygnują z Alzacji i Lotaryngji. Niemcy nie powrócą już do Ligi Narodów. Po rozwiązaniu kwestji Saary i uznaniu równouprawnienia Niemiec Hitler gotów jest pogodzić się z Francją.

(—) Pod Charkowem wydarzyła się tragiczna katastrofa lotnicza, w której rozbił się podczas lotu próbnego największy w świecie samolot 128 osobowy, aparat K. 7. 14 osób poniosło śmierć.

(—) W lokalu Wszechzwiązkowej Izby Handlowej w Moskwie otwarto pokaz wyrobów rzemiosła polskiego w obecności dyrektorki izby Makowieckiej, przedstawicieli „Torgsinu", charge d'affaires radcy Sokolnickiego, radcy handlowego Śmigrodzkiego i in. Pokaz potrwa parę dni.

(—) B. więźniowie brzescy Barlicki, Ciołkosz i Mastek otrzymali odroczenie kary, za przebywającymi zagranicą, rozesłano listy gończe.

(—) W dniu dzisiejszym został otwarty Uniwersytet Warszawski. Wszyscy studenci muszą się ponownie zapisać. „Bratnia Pomoc" została usunięta z terenu uniwersytetu. Wszyscy studenci muszą się na nowo wpisać, ale płacą tylko 2 złote tytułem opłat manipulacyjnych. Wprowadzona zostaje kontrola osób, wchodzących na teren uniwersytetu. Wykłady na 2 i wyższych latach studjów rozpoczną się 1 grudnia, na pierwszym roku 6 grudnia.

(—) Prezydent Rzeczypospolitej mianował majora dyplomowanego inż. Juljana Marjana Piaseckiego podsekretarzem stanu w ministerstwie komunikacji w 3-im stopniu służbowym.

(—) Do Warszawy przybył czeski szef lotnictwa generał Pfajfi.

(—) Zaległości w składkach dla instytucyj ubezpieczeniowych (Kasa Chorych, ZUPU, Ub. od wypadków) powstałe przed 1 października 1931 r. zostaną rozłożone przy zabezpieczeniu hipotecznem na 10 lat przy oprocentowaniu 4 i pół rocznie, w braku zabezpieczenia hipotecznego na 3 lata przy oprocentowaniu 6 rocznie.

(—) Aresztowany pod zarzutem nadużyć podatkowych hurtownik węgla Bernard Glass w Łodzi został wypuszczony na wolność po dokonaniu rewizji ksiąg.

(—) W Łodzi trwał od kilku dni strajk czeladników stolarskich na tle ekonomicznem, który został zlikwidowany wczoraj.

W wyniku pertraktacyj podpisana została umowa, na zasadzie której uregulowane zostały sprawy ubezpieczenia, urlopów, oraz wynagrodzenia. Zarobki czeladników w myśl tej umowy zostały wyrównane i zwiększyły się o 10 procent.

(—) Na dewaluacji dolara Polska zyskała wskutek zmniejszenia się długów zagranicznych około miljard złotych.

Spółka właścicieli przedsiębiorstw autobusowych
stara się o koncesję na 398 km.

Łódź, 23 listopada. — Jak się dowiadujemy do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi wpłynęło podanie Spółki Akcyjnej Związku Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych Województwa Łódzkiego o przewóz osób i towarów na obszarze województwa łódzkiego.

Spółka ta zaoferowała również przebudowę jezdni drogowych na jezdnie o szlachetnych nawierzchniach na długości 398 kilometrów. Jezdnie te miałyby

szerokość 5 metrów.

Jednocześnie wymieniona spółka rozpoczęła pertraktację z Państwowemi Zakładami Inżynieryjnemi w Warszawie o kupno 75 pojazdów marki krajowej do utrzymywania wspomnianej komunikacji.

Uparta samobójczyni.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 23 listopada. W dniu wczorajszym, około godziny 8-ej wieczór, na terenie dworca autobusowego przy ulicy Lutomierskiej 13, wynikła bójka pomiędzy kilku szoferami.

W wyniku jej odniósł rany głowy 39-letni Teofil Podlasiak, szofer, zamieszkały przy ulicy Franciszkańskiej 39. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego w lokalu III komisarjatu policji.

* * *

Dziś o godzinie 8-ej rano pogotowie ratunkowe zaalarmowane zostało wiadomością o usiłowaniu samobójstwa w posesji przy ulicy Gdańskiej 46.

Dozorca tego domu sprzątając ogród ujrzał wiszącą w altance kobietę. Dozorca nie zwlekając ani chwili przeciął pętlę wisielczą, dzięki czemu kobietę uratował. Samobójczynią okazała się 25-letnia Emilja Albrecht, bezdomna. Jak się okazało bezdomna przed usiłowaniem powieszenia się, napiła się płynnego wapna.

Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

ŻYCIE PABJANIC.
KASA W KIESZENI.
Afera żydowskiego banku.

Pabjanice, dnia 23 listopada. Od kilku lat istniał w Pabjanicach przy ul. Kaplicznej żydowski Bank Handlowo-Przemysłowy, którego dyrektorem był niejaki Szlama Jelinowicz. Bank jednoczył żydów-ortodoksów przeważnie mieszkańców Starego Miasta i cieszył się specjalną opieką tutejszego rabinatu. Częste zmiany w składzie Zarządu i Rady Nadzorczej banku były wynikiem tarcia pomiędzy poszczególnymi członkami. Tarcia takie powtarzały się bardzo często. Rzecz charakterystyczna, że zainkasowaną z weksli gotówkę kasjer tej instytucji chował do własnej kieszeni, do której chował również weksle oraz przekazy pieniężne. W taki to domowy sposób gdzie kasa i wszystkie operacje przechodziły przez kieszenie paru ludzi bankiem rządzących, instytucja jakiś czas prosperowała i egzystowała. W rezultacie rok temu bank zbankrutował i władze się rozwiązały. Ali, jak się okazało, pokrzywdzonych zostało kilkanaście osób, którym przepadły pewne dość poważne sumy. Po pewnym czasie dyrektor zbankrutowanego banku Szlama Jelinowicz, łącznie z innymi sobie oddanymi ludźmi, otworzył nową instytucję bankową pod nazwą Kasa Kupiecka mieszczącą się przy ul. Warszawskiej. Poszkodowani, którym odsunięto od nowego banku, oświadczając im, że zlikwidowany Bank Handlowo-Przemysłowy nie ma nic wspólnego z nowootwartą Kasą Kupiecką, zwrócili się ze skargą do prokuratora. Zarzucali oni Sz. Jelinowiczowi przywłaszczenie sobie sum pieniężnych będących ich własnością. Prokuratura zarządziła śledztwo i pociągnęła Sz. Jelinowicza do odpowiedzialności karnej.

W tych dniach niefortunny dyrektor żydowskiego banku stanął przed Sądem Grodzkim w Pabjanicach, oskarżony o przywłaszczenie sumy około 2 000 złotych. Po przesłuchaniu świadków i zbadaniu dowodów, Sąd skazał dyrektora zlikwidowanego Banku Handlowo-Przemysłowego 53-letniego Sz. Jelinowicza dwukrotnie po 6 miesięcy więzienia, czyli razem na 12 miesięcy więzienia. Wobec zbieżności dwóch jednakowych spraw, na jedną karę 6 miesięcy więzienia. Kara ta na mocy przysługującej amnestii została darowana.

W najbliższym czasie na wokandzie Sądu Grodzkiego znajdzie się 5 podobnych spraw z powództwa 5-ciu poszkodowanych klientów tego banku, którzy zarzucają Sz. Jelinowiczowi przywłaszczenie pieniędzy.

ZAKONCZENIE STRAJKU SZEWCÓW.

Pabjanice, 23 listopada. Trwający od tygodnia strajk czeladników szewckich w Pabjanicach w dniu wczorajszym został zakończony, dzięki interwencji p. Inspektora Pracy. Pracodawcy podpisali umowę przedłużającą poprzednio zawartą umowę zbiorową z czeladnikami, na niezmienionych warunkach, na okres 3-ech miesięcy.

W związku z powyższem jeszcze w dniu wczorajszym wszystkie warsztaty szewckie zostały uruchomione.

bep.

25 ciemnych uliczek
rozbłyśnie światłem elektrycznem.

(wr) W związku z coraz intensywniej postępującą rozbudową krańców miasta i powstawania coraz to nowych ulic i placów, już od szeregu lat zaznaczała się potrzeba uporządkowania nietylko jezdni i bruków, lecz przedewszystkiem oświetlenia, które nie odpowiadało bynajmniej potrzebom mieszkańców i ze względu na bezpieczeństwo publiczne

było niewystarczające.

To też w zrozumieniu kardynalnych potrzeb tych dzielnic miasta, Zarząd miejski w niedługim już czasie przystąpi do realizacji pragnień mieszkańców zaniedbanych pod względem oświetlenia ulic. Dzięki staraniom bowiem Zarządu m. Łodzi oświetlonych zostanie lampami elektrycznemi (100 i 300 watowemi) 25 ulic i placów o ogólnej długości 10 klm.

Oświetlenie otrzymają następujące ulice: Żytnia, Wrocławska, Piwna, Pawia, Modra, Bydgoska, Miodowa, Oficerska, Jeneralska, plac przed kościołem przy ulicy Letniej (na Kozinach), Jęczmienna, miejski teren na Mani, na którym znajdują się domki drewniane, Żeglarska, Wincentego, Krawiecka, Oblęgorska, część ul. Smutnej, część ul. Małachowskiego, Głęboka, Dąbrowska od ul. Rzgowskiej do granic miasta, część ul. Kraszewskiego, Lenartowicza, Piotrkowska, Reytana, oraz Kwiecista do granic miasta.

Stan pogody w Łodzi.
Ocieplenie i opady.

Łódź, dnia 23 listopada. — Dziś o godz. 8 rano termometr wykazał 1 stopień powyżej zera. O tej samej porze stan ciśnienia wynosił 746 milimetrów.

Zawartość pary wodnej w powietrzu 100 proc. (wilgoci).

Znaczny spadek ciśnienia oraz zwrot kierunku wiatru na południowo-zachodni o szybkości 4 metry na sekundę — wróży dni pochmurne z miejscowemi przejściowemi opadami.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Od chwili przeprowadzenia szeregu linij tramwajowych na krańce miasta, przedmieścia Warszawy zaczęły rozwijać się coraz bardziej, rozbudowywać się i zaludniać. Dzieje się to zresztą bez krzywdy dla śródmieścia. Rozwój przedmieść idzie w parze z rozwojem środków komunikacyjnych. Dowodem tego jest statystyka zaludnienia Warszawy w okresie od 1919—1931 r. W śródmieściu liczba mieszkańców wzrosła w tym czasie z 653 tys. do 828 tys. osób czyli o 26 proc., gdy na Pradze z 70 tys. osób do 108 tys. t. j. o 54 proc. i na terenie kolonisarjatów podmiejskich z 96 tys. osób do 231 tys., czyli o 139 proc. Niewątpliwie r. 1932 i 1933 wykażą dalszy rozwój przedmieść, gdyż w tym okresie powstało 5 nowych linij tramwajowych.

* * *

Okazuje się, że Warszawa jest jednem z najbardziej zakurzonych miast nietylko w Polsce, ale i w Europie. Wypada u nas przeciętnie w ciągu roku na 1 km. kwadratowy 354 tonn kurzu, wówczas, kiedy w Londynie wypada tylko 99 tonn a w Liverpoolu 173 tonny. Więcej od Warszawy jest zakurzony Pittsburg w Stanach Zjednoczonych — 455 tonn kurzu na 1 km. kw.

* * *

Jak wynika ze statystyki, ogłoszonej przez zarząd miasta, zwiększa się w stolicy spożycie mleka. W rk. 1926 Warszawa wypiła 173.481 litrów mleka, a w r. 1932 — 261,000 litrów. Przeciętne dzienne spożycie mleka na jednego mieszkańca wynosiło w r. 1926 — 0,17 litrów w r. 1932 — 0,23 litrów. Daleko nam jednak do spożycia mleka w innych stolicach. W Wiedniu na jednego mieszkańca wypadu dziennie 0,4 litra, a w Berlinie — 0,3 litra mleka.

* * *

Odbyło się doroczne walne zebranie Pol. Stow. Muzyków - Pedagogów, na którem mianowano członkiem honorowym stowarzyszenia i zarządu p. Lucynę Robowską oraz dokonano wyborów do zarządu jak następuje: prezes E. Heintze, wice-prezes Chromiński, sekretarka — K. Winnicka, skarbniczka — J. Sawicka, członkowie zarządu: E Bartelmus, H. Czaykowska i H. Dorabialska.

* * *

Odbyło się 50-jubileuszowe przedstawienie świetnej komedji Hemara „Firma", która grana jest od dnia premjery z niesłabnącem powodzeniem. Do sukcesu „Firmy" w znacznej mierze przyczynia się mistrzowska gra Modzelewskiej i Jaracza, którym dzielnie sekundują: Bogucki, Daniłowicz, Sielański, Łuszczewski, Wosiel i Fiedler. Kapitalne postacie stwarzają: Dąbrowska i Chmielewski. „Firma" ze względu na swą wartość artystyczną, niezwykle zajmującą treść żywą akcję i znakomite wykonanie z pewnością doczeka się 100-go przedstawienia.

KRATECZKI.

Jazda z przeszkodami.

Gapa w pociągu.

Aczkolwiek jestem człowiekiem dobrym i łatwowiernym, to jednak trudno mi jest uwierzyć człowiekowi, który zapewnia, że kocha pracę. Jest to albo histeryk, który nie wie co czyni, albo łgarz wierutny, człowiek, który wmawia w naiwnych, że praca jest „piękna", że uszlachetnia i t. p. Zapewnienia tego rodzaju, jak i o tem, że „cierpienie uszlachetnia" dają zazwyczaj ludzie dobrze sytuowani, którzy nie potrzebują pracować i z nudów zajmują się umoralnieniem bliźnich.

Tęgi, dobrze odżywiony jegomość, palący aromatyczne cygaro z lubością mówi o konieczności pracy — dla innych, o tem, jaką to praca jest rozkoszą, jak ona człowieka podnosi i uszlachetnia. Mój Boże. Każdy człowiek chętnieby zrezygnował z uszlachetniających działań cierpienia i pracy, chętnieby przestał być szlachetnym, żeby tylko móc być bogatym i potem dawać innym wzniosłe rady na temat: bez pracy niema kołaczy.

Bo właściwie tak między nami powiedziawszy, to pracę w najlepszym razie uważać można za zło konieczne. Nie zdarzyło się nigdy spotkać robotnika, któryby powiedział: ach, z jaką rozkoszą, z jaką przyjemnością i umiłowaniem przedmiotu tłukę na szosie kamienie. Również nie spotkałem nigdy maszynistki, któraby uważała, że niema nic milszego na świecie ponad pisanie na maszynie. Jeśli malarz, literat czy aktor twierdzą, że kochają swoją pracę, to kłamią. Kochają sławę, jaką mają nadzieję zyskać. I gdyby ową sławę mogli zyskać bez pracy, chętnieby z twórczości swojej zrezygnowali. Zwłaszcza malarze doby dzisiejszej, wmawiający w bliźnich, że mają coś do powiedzenia, a w gruncie rzeczy usiłujący sugerować bliźnich, że ich nieuctwo jest „nową sztuką".

Gdy zastanowimy się nad istotą pracy przeciętnych, miljonowych rzesz ludzkich dojdziemy do niewątpliwego wniosku, że praca jest przykrością. Który buchalter będzie twierdził, że „ubóstwia" kolumny cyfr, nudnych jak flaki z olejem, albo który korespondent będzie się napawał z dumą widokiem listów handlowych, kończących się stereotypowem: w oczekiwaniu cennych zleceń, kreślimy się z poważaniem... Nie zdarzyło mi się spotkać subjekta sklepowego, któryby się pławił w rozkoszy pokazywania starym, głupim babom setek sztuczek towaru, ani malarza szyldów, dla którego malowanie słów „galanterja", „konfekcja", lub „sklep spożywczy" byłoby przyjemnością, większą od lenistwa. Nie uwierzę również, że konduktor tramwajowy dla własnej satysfakcji użera się z pasażerami a maszynista kolejowy w zimną czy mokrą noc wiezie nieznanych sobie ludzi do Psiej Wólki, chociażby wolał leżeć w domu pod pierzyną czy siedzieć w szyneczku z przyjaciółmi.

Wniosek, moi panowie, jasny: praca nie popłaca. Jest oznaką człowieka, który nie potrafił tak zorganizować życia, aby móc nie pracować. Gnębi, gdyż garść tłustawych nierobów, którzy potrafili ubiec naiwniejszych w robieniu złodziejstw i dzisiaj siedzą na forsie, deklamuje bzdury o piękności pracy i uszlachetniającym działaniu cierpienia. Nie bujajcie więc nas, gdyż i tak nie uwierzymy. A gdy zdobędziemy mająteczek, będziemy bujać innych.

POD ŁAWKĄ.

Karol Drozdowski zamieszkały przy ulicy Bolesława Prusa 21/23 był od kilku lat bez pracy. Gdy brak pieniędzy zaczął mu zbytnio dokuczać, ubrdał sobie, że gdy tylko pojedzie do Warszawy i zamelduje się u Marszałka Piłsudskiego, praca a raczej pieniądze za nią sypną się na niego jak z rogu obfitości.

Karolek postanowił złożyć wizytę pierwszemu Marszałkowi Polski. W tym celu wsiadł w pociąg Łódź-Warszawa i pojechał. Zapomniał tylko o jednym drobiazgu: o bilecie kolejowym. Ponieważ cierpienie uszlachetnia a Karolek chce być szlachetnym, schował się w wagonie pod ławką i na gapę, cierpiąc spowodu niewygodnego siedzenia, dojechał do Warszawy. Tu jednak konduktor „wyłowił" pasażera bez biletu i spisano protokół. Z wizyty u Marszałka zostały naturalnie nici.

Sąd Grodzki skazał Karola Drozdowskiego na 5 zł grzywny lub 1 dzień aresztu.

Karolek z dnia na dzień jest coraz szlachetniejszy. Tylko dziwne, że brzydko przytem przeklina...

Jerzy Krzecki.

Policjant zastrzelił szofera.

Krwawy finał imienin.

Ze Lwowa donoszą:

Szofer Feliks Bielik, liczący lat 23, zam. przy ul. Działyńskich Nr. 6, obchodził uroczyście swoje imieniny i przez cały dzień w towarzystwie przyjaciół odwiedzał kolejno różne restauracje, gdzie koledzy wznosili toasty na cześć solenizanta. Ostatnim etapem wędrówki imieninowej Bielika i jego towarzyszy Alfonsa Czaplińskiego Ignacego Bieńkosia i Ludwika Prezesa była restauracja Parnesa na t. zw. „Kopytkowem". Około północy Bielik z towarzyszami przybył do restauracji i całe towarzystwo zasiadło do stołu. Rozpoczęła się libacja zrazu utrzymana na poziomie. Dopiero po jakimś czasie Bielik z towarzyszami począł hałasować, aż wreszcie wszczął piekielną awanturę.

Gdy perswazje właściciela lokalu nie odnosiły skutku, właściciel wezwał patrolującego w swoim rejonie posterunkowego Rymarowicza, który wszedł do wnętrza i wezwał Bielika i jego kompanów do zaprzestania awantury i opuszczenia lokalu. Zamiast zastosować się do wezwania posterunkowego dwóch kompanów Bielika chwyciło posterunkowego za ręce, a sam Bielik uderzył

posterunkowego w twarz.

Mimo tej czynnej zniewagi, posterunkowy nie dał się wyprowadzić z równowagi, lecz wyszedł spokojnie na ulicę, by wezwać pomocy kolegów celem doprowadzenia awanturników do komisarjatu. Gdy przez kilka minut nikt się nie zjawiał, awanturnicy chyłkiem opuścili restaurację i zbiegli. — Zdawało się, że w ten sposób awantura została zakończona i znieważony posterunkowy, który osobiście wszystkich awanturników znał, byłby rano wygotował przeciwko nim doniesienie karne i sprawa byłaby na tem załatwiona.

Tymczasem w godzinę później, gdy ten sam posterunkowy patrolował na ul. L. Sapiehy, naprzeciw zakładu im. św. Teresy spostrzegł tych samych awanturników,

idących wprost na niego.

Zobaczywszy posterunkowego, napastnicy z krzykiem rzucili się na niego, przyczem najagresywniej postąpił Bielik, który począł posterunkowego okładać kułakami i kopnął nogą w podbrzusze. W tym momencie posterunkowy wydobył rewolwer, a wówczas Bielik wraz z towarzyszami usiłowali mu

broń wyrwać.

Tym razem jednak posterunkowy postąpił z całą energią, cofnął się wstecz, wezwał napastników do rozejścia się, a gdy wezwanie to nie odniosło skutku, strzelił do Bielika, i położył go trupem. Dopiero śmiertelny strzał wpłynął orzeźwiająco na jego kompanów, którzy natychmiast się rozbiegli.

Ponieważ posterunkowy nie wiedział, że Bielik już nie żyje, zaalarmował pogotowie ratunkowe, które przyjechało na miejsce. Lekarz jednak stwierdził, że Bielik zmarł natychmiast po strzale, **otrzymanym w serce.**

Bezpośrednio potem post. Rymarowicz zawiadomił o użyciu broni władzę przełożoną. Nad ranem aresztowano kompanów tragicznie zmarłego szofera. Będą oni odpowiadać za współudział w czynnem znieważeniu i targnięciu się na posterunkowego. Zwłoki denata odesłane zostały do instytutu medycyny sądowej.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, piątek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń "Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka lekka. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 Wiadomości meteor. 12,38 Muzyka lekka. 13,00 Kom. Min. Opieki Społ. dla Państw. Urz. Pośredn. Pracy. 15,25 Wiadomości o eksporcie polsk. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Arje i pieśni w wykonaniu H. Perkowskiej (sopran). 15,55 Kwartet Beethovena z płyt poprzedzony prelekcją p. K. Stromengera. 16,40 Odczyt. 16,55 Transkrypcje fortepianowe melodyj wiedeńskich. 17,40 Płyty. 17,50 Przegląd wydawnictw rolniczych. 18,00 Odczyt p. t. "Przewrót majowy wobec ideałów demokratycznych" — wygłosi red. W. Szpiczyński. 18,20 Muzyka lekka. 18,50 "Dzielny się", felieton. 19,00 Program na dzień następny. 19,05 Rozmaitości. 19,20 Dokąd jechać w święto. 19,25 Felieton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny. W przerwie "Sylwetki Akademików Literatury. XV. Wacław Sieroszewski" — wygłosi p. R. Zrębowicz. 22,40 Muzyka cygańska. 23,00 Wiadomości meteor. dla komunik. lotniczej i komun. pol. 23,05—23,30 D. c. muzyki cygańskiej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN

z wyjątkiem:

11,50 Wiadomości bieżące. 15,30 Kom. Izby Przem. Handlowej. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty. 19,00 Skrzynka pocztowa. 19,15 Rozmaitości.

TEATR MIEJSKI.

„PAN JOWIALSKI".

Komedja Aleksandra Fredry.

Stary fredrowski humor, gdy jest podany w odpowiednim sosie, zawsze jeszcze potrafi rozbawić widownię. Dowodem tego jest sukces „Pana Jowialskiego" na deskach Teatru Miejskiego. Zasługę tego sukcesu przypisać należy przedewszystkiem p. Henrykowi Szletyńskiemu, który jako reżyser obrał drogę najwłaściwszą, okrajając z jednej strony egzemplarz zarówno umiejętnie jak obficie, z drugiej zaś, mając do dyspozycji, młody i nienajlepszy materjał aktorski, zrobił z „Pana Jowialskiego" „czystą" komedję, wydobywając z Fredry jaknajwięcej momentów humorystycznych i wkraczając nawet miejscami w groteskę. Ale sukces odniósł p. Szletyński nietylko jako reżyser. „Pan Jowialski" jest jego wielkim triumfem również aktorskim.

P. Szletyński okazał się pierwszorzędnym komikiem. Jego szambelan był rzeczywiście rozkoszny, widownia darzyła go gromkiemi a całkowicie zasłużonemi oklaskami przy otwartej kurtynie, gdyż postać szambelana w interpretacji p. Szletyńskiego była niezrównana i jedyna w swoim rodzaju.

W pozostałych rolach wymienić należy przedewszystkiem doskonałego p. Snaya. P. Składanek jako Wiktor nie wyszedł poza poprawność. Bardzo starannie pomyślaną postać szambelanowej dała p. Szletyńska - Tymowska, która również pierwszy raz ukazała się w roli charakterystycznej i wyszła z niej zwycięską ręką.

Specjalne słówko należy się p. Marjanowi Lenkowi. Marjan Lenk należy do tych czołowych artystów naszego zespołu, którzy mogą coś w teatrze pokazać.

Wreszcie p. Winczewski miał dobre momenty w roli Janusza, gra jego jednak była nierówna i nie utrzymał się on do końca w grotesce, którą tak ładnie zapoczątkował w pierwszym akcie. P. Zelwerowiczówna, jak zresztą i p. Doramińska (Helena) zaledwie poprawne.

St. Sap.

R. GASTON-CHARLES.

„Literat"

Podczas gdy nowy jego klient wtajemniczał go w szczegóły swej sprawy adwokat Renaudet wpatrywał się w jego fizjognomję wzrokiem badawczym.

Gaspard Lucas, którego obrony młody adwokat podjął się, był uwikłany w kryminalne wyczyny niebezpiecznej bandy włamywaczy-morderców.

Miał niepokojący wygląd owych „gangsterów" amerykańskich, lansowanych dotychczas przez filmy a od niedawna jednak spotykanych i w Europie. Był dobrze ubrany, dystyngowany w ruchach i niewiadomo z czego utrzymywał się w życiu.

Mówił płynnie, swobodnie, rozwlekle nieco, czemu adwokat rad w głębi duszy gdyż pragnąc gorąco uwierzyć w niewinność swego klienta miał możność sondowania go. Przekonany był bowiem, że nic nie wpływa tak dodatnio na wymowę prawnika-obrońcy, jak pewność że broni niewinnego człowieka.

Protestuje pan zatem przeciwko posadzeniu o udział w zbrodniach dokonanych przez Vacher'a i Morina? — spytał go w pewnej chwili z naciskiem.

— Tak jest. Protestuję — odparł Gaspard Lucas głosem stanowczym.

— A jednak, zeznania świadków zgadzają się z raportami policji. Widziano pana w ich towarzystwie w karczmie przy ulicy de Lappe „głównej pańskiej kwaterze".

— Owszem. Nie przeczę, że karczma przy ulicy de Lappe jest „główną moją kwaterą", jak się pan mecenas trafnie wyraził. Gromadzę tam bowiem przyjaciół swoich, którym opowiadam literackie moje pomysły, gdyż wiedz, mecenasie drogi że natura obdarzyła mnie nadzwyczajnym talentem powieściopisarskim oraz bujną wyobraźnią. Mógłbym w mysią dziurę zapędzić sławniejszych mych kolegów po piórze! Mówię „kolegów" jakkolwiek nie napisałem nic jeszcze...

— Dlaczego więc marnuje pan dar słowa dany od Boga? — wtrącił adwokat Renaudet.

— Dlaczego nie piszę — podchwycił Gaspard Lucas uderzając się w czoło — skoro mam „tu" sposób zrobienia fortuny? Wszak publiczność przepada za rycerskim bandytyzmem Arsenjusza Lupin'a, bystrością i przenikliwością umysłu Sherlock'a Holmesa, ja zaś stworzyłem typy nietylko równie zdumiewające lecz posiadające większy rozmach i umiejące używać metod bardziej nowoczesnych. Dlaczego mimo to nie rzucam na papier swoich kreacyj pyta pan mecenas? Ach! broniłem się dotychczas przed tą pracą niewdzięczną układania zdań... dobierania słów...

Po co mam trudzić się daremnie nie mając nadziei w tych czasach kryzysowych znaleźć nakładcy gotowego zaryzykować swoimi pieniędzmi na wydanie dzieł podpisanych nieznanem nazwiskiem?

Po chwili milczenia Gaspard Lucas zmieniając ton ciągnął z ożywieniem:

— Zbuntowałem się jednak wkońcu. Jakto? Posiadam pierwszorzędny talent pisarski! Wyobraźnię i zasoby umysłowe zdolne stworzyć epizody wstrząsające mogę nawarzyć piwa pisarzom kinematograficznym, siać popłoch wśród tych potentatów pióra, których większość zbija pieniądze, a sam goły jestem jak święty turecki? Krzycząca niesprawiedliwość! Samemu sobie winien jestem, by wyjść z cienia na światło!

W jaki sposób zademonstrowałem te moje sensacyjne kreacje? W bardzo prosty: w tej właśnie karczmie de Lappe, gdzie zwykłem przychodzić codziennie na lampkę wina zebrałem sobie garstkę słuchaczy z pośród mych przyjaciół. Niebawem przyłączyli się do nich znajomkowie moich kompanów jak i przygodni goście z sąsiednich stolików.

— Ach! Nie uwierzy pan mecenas z jakiem zaciekawieniem, z jakiem przejęciem słuchano mię! Co to były za wykrzykniki:

Niesłychane! Wspaniałe! Morowe! Bajeczne! gdy stawiałem im przed oczy karkołomne sztuki włamywaczy, chytre podstępy i zasadzki detektywów, ponure zbrodnie morderców...

— Bardzo dobrze! — zauważył adwokat Renaudet przerywając swemu klientowi — zmuszony jednak jestem zwrócić pańską uwagę na dwa fakty czy też zbieg okoliczności, powiedzmy, niekorzystny dla pana: po pierwsze: pośrodku ofiarami bandy Vacher-Morin znajduje się Melasja Favrot, ciotka pańska, której pan jest spadkobiercą, po drugie zaś: znał pan również zabitego przez tychże bandytów Wiktora Collin inkasenta firmy handlowej „Mutuelle".

— Pan dotyka sprawy bardzo drażliwej, mecenasie kochany — odparł Gaspard Lucas bez najlżejszego zakłopotania, przeciwnie, tonem łagodnej perswazji nawet — może być ostatecznie, że źle zrobiłem nie wystrzegając się typów słuchających moich opowiadań. Boć nie znałem wszystkich oczywiście... Nie należało ufać całej plejadzie słuchaczy... Ja zaś mówiłem i mówiłem uniesiony fantazja, rad z wstrząsającego wrażenia jakie dramatyczne opisy moje wywierały na karczemnych gości i z zadowolenia właściciela knajpy który kredytował mi proporcjonalnie do liczby klientów przyciąganych moją swadą literacką. —

Bardzo możliwe, że niebezpieczeństwo napaści grożące niektórym spośród bliskich mi i znanych osób natchnęło mnie tym lub owym epizodem kryminalnym.

Ile razy naprzykład ubolewałem nad uporem świętej pamięci Melanji Favrot ciotki mojej, która obstawała przy tem, by mieszkać samej jak palec pod miastem w odosobnionej willi! Tembardziej że wiedziałem jak niebacznie zwierzała się pierwszemu lepszemu ze stanu swych oszczędności. Jedno okienko w dachu niskiego jej domku zamykało się źle! Wśliznąć się w nie, zabawka dziecinna! Poczciwa kobiecina, głucha już nieco, miała sen twardy. Jeden tampon chloroformu... puch-wa po duszeczka na ustach...

— Czy nie pan również dostarczył scenarjusza mordu na osobie Wiktora Collin? — spytał adwokat Renaudet.

— Dostarczyłem? — powtórzył Gaspard Lucas oburzonym tonem — przewidziałem, pan mecenas chciał powiedzieć istotnie! Przewidziałem, że taki los go spotka! Jakto? Na młodego chłopca, słabego, chorowitego, szalejącego za spódniczką, przytem włożono obowiązek inkasowania pieniędzy w zapadłych kątach oddalonych dzielnic miasta! Co to dziwnego że znaleziono pewnego ranka zwłoki jego w kanale?

— Proszę sobie przypomnieć Gaspardzie Lucas, czy nie dał pan pewnych wskazówek dotyczących nawyków lub słabostek obu ofiar? Mam wrażenie szczerze mówiąc, że sędziowie przysięgli uznają pana, za poważnie zaangażowanego w zabójstwie Melanji Favrot i Wiktora Collin! Od—po—wie—dzial—ne—go za nie!

Gaspard Lucas roześmiał się na cały głos.

— Ja zaangażowany?! Odpowiedzialny?! Ha! Ha! Ha! Pozwól mi uśmiać się, mecenasie drogi! Czyż my, literaci, możemy wiedzieć kto z tłumu, z którym dzielimy się płodami naszej wyobraźni wykorzysta je i w jaki sposób mianowicie? Czy przyszło komukolwiek na myśl ścigać, pociągać do odpowiedzialności autora książki znalezionej na zakrwawionem łóżku, gdzie Pranzini zasztyletował Marję Regnauld, Książki otwartej na tej stronie właśnie na której był opis morderstwa identycznego? A pan, panie mecenasie, chciałby dowiedzieć się ode mnie, czy Vacher i Morin wraz ze wspólnikami uczęszczali do karczmy w której ja bywałem codziennie?! Ależ nie wiem o tem!

Tu Gaspard Lucas wzruszył ramionami z pobłażliwym uśmiechem patrząc na adwokata.

Ten zaprzestał notatek, podniósł głowę i odezwał się patrząc klientowi swemu w oczy.

— Wszystko to, co mi pan tutaj wyłuszczył nie powstrzyma prokuratury od pociągnięcia pana do odpowiedzialności sądowej i wystąpienia z aktem oskarżenia przeciwko panu.

Klepiąc poufale adwokata po ramieniu Gaspard Lucas podchwycił z miną rozradowaną:

— Nie martw się tem, mecenasie drogi. Bardzo mi to będzie na rękę. Przyszedłem właśnie prosić pana mecenasa, by w obronie zechciał zwrócić szczególną uwagę sędziów przysięgłych na moją indywidualność literacką. Stanąć przed sądem przysięgłych, to w gruncie rzeczy duża szansa dla mnie. Będą pisali o mnie w gazetach... Interpretowali zachowanie moje podczas rozprawy sądowej... Umieszczą podobiznę moją... Czy mógłbym oczekiwać lepszej i bezpłatnej reklamy dla przyszłych moich powieści?

Nie miałbym nic przeciwko wyrokowi skazującemu nawet. Rozporządzając wolnym czasem w celi więziennej tworzyłbym w ciszy i spokoju, po opuszczeniu zaś więzienia znalazłbym dziesięciu wydawców na jedno dzieło.

Wziąwszy to ostatnie pod uwagę przekładam wyrok nawet nad uniewinnienie.

Tłum. J. S.

Ostatnia faza walki z błotami pontyjskiemi.

Zaludnienie nowych osiedli.

Nareszcie w porcie...

Rzym, w listopadzie.

Jak już pisaliśmy rok dziesiąty reżymu faszystowskiego doczekał się inauguracji nowego miasta — Littoria, w samem centrum dawniejszych błot pontyjskich, to jest olbrzymiego, ongi niezamieszkanego i bezproduktywnego obszaru, ciągnącego się pomiędzy Rzymem a Neapolem. W roku przyszłym, t. j. dwunastym roku faszyzmu, powstanie nowe osiedle z okręgiem komunalnym — Sabaudia, a jeszcze później — Pontinia, która dopełni wielkiego dzieła osuszenia słynnych błot

i uzdrowienia olbrzymich obszarów,

będących dotąd siedliskiem malarji, gnębiącej okoliczną ludność.

Koniec prac budowlanych — po asenizacji pozostałych błot przewidziany został najdalej na rok 1936.

O gigantycznych rozmiarach pracy, przedsięwziętej przy osuszeniu błot pontyjskich, pisano już wielokrotnie. Aby osiągnąć rezultaty zadowalające, nie można było przystępować do rzeczy ani częściowo, ani jednostronnie. Jednocześnie niemal powstały kanały — dreny, od gór do morza. Ekipy robotników przy pracach ziemnych prowadziły walkę ze szkodliwemi błotami. Chodziło przedewszystkiem o uwolnienie gruntów od pokładów stuletniej roślinności: ścinano drzewa i wyrywano trawę, następnie cały obszar ziemi pod przyszłe miasto i jego obwód komunalny został przeorany

na głębokość dwóch metrów.

Również, powstawały szosy, mosty, kanały wieże ciśnień, wodociągi, elektryczność i telefony. Liczba robotników, zatrudniona w tej olbrzymiej imprezie, początkowo sięgała cyfry 5700. Dziś pracuje 14.200 robotników nad strefą, gdzie powstać ma Sabaudia zaś 10.000 na obszarze przeznaczonym pod Pontinię.

Łatwo się domyślić, czem była praca w miejscowości tak niezdrowej, jak błota pontyjskie. Robotnicy dosłownie karmieni byli zapobiegawczą przeciwko malarji chininą: prace trwały dzień i noc, dniem pod prażącem słońcem, nocą przy oślepiającym blasku reflektorów. Wielkie przedsięwzięcie pociągnęło też za sobą

wielkie ofiary w ludziach.

W roku 1936, gdy gigantyczne dzieło zostanie ukończone, cały obszar będzie jednym tylko zielonym ogrodem, począwszy od Nettuno, wpobliżu Rzymu, do Terracina, na drodze do Neapolu. Małe pobrzeżne jeziora, połączone z morzem, zostaną rezerwą rybołóstwa lub przystaniami, zapewniającemi tej dzielnicy dobrobyt. Sabaudia — ponadto — przed piaszczystemi wydmami, które odgradzają ją od morza, posiadać będzie jedną z najpiękniejszych plaż Italji.

Oczywiście dzieło odzyskania terenów mieszkalnych musi pozostawać w związku z ich zaludnieniem. Sprawa ta została rozstrzygnięta na rzecz instytucji państwowej

dawnych uczestników wojny,

a jej wykonanie objął specjalny urząd — Komisarjat dla emigracji wewnętrznej.

Rodziny włościańskie, przyjeżdżające na nowe terytorja, zastają wszystko przygotowane dla siebie: dom, inwentarz żywy i martwy. — „Chcę — oświadczył Mussolini — by każda nowa gospodyni zastała na swym kominku nawet pudełko zapałek potrzebne dla rozpalania ognia".

Tak też jest w istocie, zgodnie z wolą „duce". Wybiera się najliczniejsze rodziny z tych, których głowami są dawniejsi uczestnicy wojny. Najmniejsza dopuszczalna

liczba dzieci wynosi czworo;

większość rodzin przeciętnie posiada po jedenaścioro dzieci. Rodziny te przeważnie rekrutują się z prowincyj Friulu lub Wenecji, gdzie własność rolna jest tak rozdrobniona, iż ani rozwinąć się, ani prosperować nie może. Po latach 15 do 20 stają się właścicielami ziemi, którą dzierżawią. W międzyczasie dzierżawca dzielić musi rezultaty swej pracy z instytucją dawnych uczestników wojny.

Zaludnienie uskutecznia się partjami po 1500 rodzin. Gdy wszystko jest załatwione, a przydział zanotowany na papierze, pociąg rusza i odwozi osiedleńców na mały dworzec do Littoria. Tutaj po zwołaniu głów rodzin do raportu i wylegitymowaniu się ich z ilości dzieci, rozmieszczają się wszyscy w autocarach, odwożących ich na nowe siedziby, dla rozpoczęcia nowego życia.

Luigi Barzini, znakomity dziennikarz włoski, w gazecie „Popolo d'Italia", w następujący sposób opisuje taki przyjazd na miejsce nowego zamieszkania:

„Rodzina zaraz po opuszczeniu autocaru czuje się zlekka osamotniona. Samotność jednak ożywia się wkrótce: W sąsiednim domu po raz pierwszy rozlegają się głosy kobiece, krzyk dzieci i trzask zamykanych drzwi, Życie rozpocząć się ma na nowo.

Dom świeży, zdrowy,

pachnący czystością, oglądany jest dokładnie. Wszyscy idą, jakby z pielgrzymką, dla obejrzenia pieca do pieczenia chleba, stodoły i kurnika. Za godzinę oczekuje się mebli i żywego inwentarza. Zazwyczaj ojciec rodziny idzie prosto w pole. Bierze trochę ziemi w rękę i przesypuje ją przez palce. Od czasu do czasu zatrzymuje się i nachyla, jakby przemawiał do ziemi, która kiedyś zostanie jego własnością. Przed domem stara kobieta, ubrana czarno w surowy strój włościanek z Friulu, modli się z pochyloną głową. Reszta rodziny, stojąc za nią, przyłącza się do modlitwy. W ciszy słychać tylko szept modlitwy tych rozbitków, którzy dostali się do portu... Amen. Wszyscy kreślą znak krzyża i z powagą wkraczają do nowego domu i nowego życia".

Bargo.

Dramat miłosny żonatego rotmistrza.

Dwa trupy w przedpokoju.

W Ołomuńcu rozegrała się okropna tragedja miłosna. Oto były rotmistrz huzarów Stefan Gliga de Nemetie zastrzelił swą narzeczoną 18-letnią Hildegardę Pruner, a następnie

sam pozbawił się życia.

Ojciec zamordowanej dziewczyny starszy radca magistratu dr. Gustaw Pruner, były szef policji ołomunieckiej, w krytycznej chwili bawił w mieście i załatwiał sprawunki. Wychodząc z domu zostawił swą córkę leżącą w łóżku. Żona jego również była wtedy poza domem, a gdy wróciła do mieszkania, oczom jej przedstawił się straszliwy widok: W przedpokoju leżała jej córka z przestrzeloną krwawiącą skronią, a obok niej narzeczony rotmistrz Gliga z postrzałową raną na skroni. Oboje byli już

bez życia.

W pozostawionym przez siebie liście pożegnalnym rotmistrz Gliga napisał:

„My, tj. moja narzeczona i ja idziemy dobrowolnie na spotkanie śmierci. Przyczyną naszego kroku są przeszkody, udaremniające nasze zamiary matrymonjalne. Prosimy o zaniechanie sekcji zwłok". List zawierał datę z przed kilku dni, przyczem jak się okazało, sam Gliga swą ofiarę podpisał.

Rotmistrz Gliga po opuszczeniu służby wojskowej, otrzymał poważne stanowisko w firmie Schicht. Miał żonę i dwoje dzieci w wieku 11 i 13 lat. Przed rokiem w czasie zawodów narciarskich

poznał 17-letnią śliczną

i bardzo wykształconą Prunerównę. Jakkolwiek był od niej o 30 lat starszy, postanowił ją poślubić, lecz żona jego nie chciała zgodzić się na rozwód. Przed miesiącem stracił w dodatku swą posadę.

Niebezpieczna woda w wannie.

Jak służąca została matką..

W Zlinie opowiadają sobie powszechnie bardzo ciekawą historję, która ma znamiona wszelkie kaczki dziennikarskiej.

Mianowicie w styczniu tego roku kąpał się pewien obywatel zliński w wannie ze swoją żoną. W tej samej wodzie wykąpała się **następnie służąca,** ponieważ, jak twierdzi, nie miała czasu do zagrzania sobie świeżej wody. Po kilku miesiącach zauważyła służąca, że się znajduje w stanie błogosławionym, chociaż była panną. Mniej więcej przed miesiącem powiła zdrowe dziewczątko.

Według dokonanej próby krwi, stwierdzili lekarze, że krew dziewczątka należy do tej samej grupy, do której należy krew chlebodawcy, służącej i jego matki. Na tej podstawie chce służąca skarżyć swego chlebodawcę, ażeby się przyznał do ojcostwa małego dziewczątka.

Lekarze-fachowcy twierdzą, że teoretycznie taki wypadek pośredniego ojcostwa jest możliwy, natomiast w praktyce nie zaszedł jeszcze nigdy. Prawnicy znowu twierdzą, że nie można dać wiary

opowiadaniu młodej matki.

Wypadek, rzecz zrozumiała, wywołał olbrzymie zainteresowanie i z naprężeniem się wyczekuje, czy służąca rzeczywiście będzie skarżyła i czy przed sądem będzie początkowe swe twierdzenie podtrzymywała.

15 ofiar czarnej śmierci.



W kopalni węgla w Chesterfield (Anglja) zawaliła się sztolnia, przyczem 15 górników poniosło śmierć. Na ilustracji: Rodziny ofiar czekają u wejścia do kopalni na swych martwych żywicieli.

Wdzięczność więźnia.

Zdradził władzom kryjówkę ze skarbami.

Z okazji święta narodowego Turcji został wypuszczony na wolność więzień.

Był on tak uradowany spowodu amnestji, że wzamian postanowił on wyjawić kryjówkę, w której

znajdowały się skarby.

Istotnie znaleziono w Ayvali ukryty w glinianych naczyniach skarb, który składał się z 20 tys. monet złotych. Państwo przyznało mu z tej sumy 20 proc.

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

22 STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Dwie przyjaciółki Danka i Marysia spotkały na drodze i poznały właściciela majątku Szarzyńskiego i jego przyjaciela kapitana Zgrzyta.

Danka przebywała we dworze swojej kuzynki Barbary na letnich wywczasach jako „uboga krewna z Warszawy". Dzieci Barbary Wiśka i Anulka traktowały ją zgóry. Pewnego dnia pani Barbara wyjechała z Danką i Anką do Zakliczyna na jarmark. Do powozu podszedł jakiś pan o wyglądzie ekonoma. Pani Barbara przedstawiła go jako administratora i przyszłego właściciela majątku Witalisa Obskurnego.

Danka w Towarzystwie Maryśki spotkawszy Szarzyńskiego i kpt. Zgrzyta poszły na spacer.

Szarzyński zaprosił obie na zabawę do swego dworu.

Następnego dnia zjawił się Obskurny z wizytą i Barbara pozostawiła go z Danką samego. Obskurny oświadczył się jej a gdy chciała uciec, chwycił ją za ręce. Wkońcu wyrwała się i uciekła do Marysi.

Podczas powrotu spotkała Szarzyńskiego na ścieżce, który zachował się wobec niej niezrozumiale chłodno.

Następnego dnia po odjeździe Słuików na bal po Dankę i Marysię przyjechał kpt. Zgrzyt. Danka wymawiała się bojąc się Barbary, ale Zgrzyt niemal siłą zabrał ją do powozu Szarzyńskiego.

Szarzyński spoczątku unikał Danki. Później zaprosił ją do tańca i wyszedł z nią na taras gdzie usiedli na ławeczce w półmroku. W pewnej chwili pocałował ją, a Danka w ciemnościach zauważyła wykrzywioną wściekłością twarz Obskurnego. Po chwili pani Barbara wezwała ją do powrotu i wszyscy ruszyli powozem do domu.

Obskurny napadł niespodziewanie na wychodzącego Szarzyńskiego, ale temu udało się zręcznem i silnem uderzeniem pozbawić napastnika przytomności. Nastka zawiadomiła Dankę, że Obskurnego ktoś pobił i ostrzegła ją przed nim. Danka udała się do swej przyjaciółki Maryni.

Obie poszły na spacer. Tymczasem nadjechał kpt. Zgrzyt i nikogo w domu nie zastał.

*

Zgrzyt zobaczył i nim panny zdążyły się spostrzec już pędził do nich galopem, wydając triumfalne okrzyki.

Marysia wzruszyła ramionami.

— Do licha, co za wzrok! Chyba ma lornetkę.

Okazało się, że zgadła. Kapitan niedarmo był żołnierzem. Umiał sobie radzić na wojnie i w miłości. Powiedziano mu we wsi, że „pani" poszła na spacer, więc wypatrywał, dopóki nie wypatrzył.

Marysia powitała go jak zwykle żartobliwie i ze śmiechem.

— Chciałam uciec przed panem i nie udało mi się.

— I nigdy się to pani nie uda — odparł znacząco. — Znajdę choćby w piekle.

— Tam nie bywam.

— A mnie pani wysyła. Jadąc ze wsi, klałem na czem świat stoi. Obciążam temi przekleństwami pani sumienie.

— Niech mi pan da konia — rzekła Danka. — Poprowadzę go przodem a państwo maszerujcie za mną.

Wyczuła, że Zgrzyt chciał porozmawiać z Marysią sam na sam i wymyśliła ten sposób, żeby się od nich oddalić. Orjentowała się, że Marysia nie byłaby jej wdzięczna, gdyby się poprostu pożegnała i wróciła do dworu.

Zgrzyt spojrzał na nią przyjaźnie.

— Proszę. Tylko niech pani czasem nie skoczy na siodło i nie ucieknie mi z koniem.

I zwrócił się do Marysi.

— Panno Marysiu mamy z sobą na pieńku.

— „Bez co" to? — zapytała, udając wiejską dziewczynę.

— „Bez to", że mi panna Marjanna wyrz[illegible]

— Że niby pan Jan nie zastał mnie doma?

— Że niby panna Marjanna mnie nie chce.

Marysia, zaskoczona trochę tą obcesowością, zdobyła się na swoje zwykłe wyjście z sytuacji: niefrasobliwy śmiech.

— A jakbym nie chciała, to co — rzuciła bardziej wyzywająco, niż chciała.

— To nie może być — rzekł zupełnie już poważnie Zgrzyt, zniżając głos prawie do szeptu. — Panno Marysiu, ja to pani mówię ja, Jan Zgrzyt, kapitan wojsk polskich, że mi się pani nie wykręci. Czy mnie pani chce, czy nie chce, to na jedno wyjdzie, bo ja panią chcę.

Marysia odwróciła głowę, żeby się opanować. Serce biło jej silnie do twarzy napływały fale krwi.

— Zobaczymy — rzekła słabo.

— Zobaczymy — powtórzył basem kapitan. — Panno Marysiu, mnie trudno wierzyć, prawda? Ale przysięgnę, na co pani chce, że pani zostanie moją żoną.

To zakończenie było tak niespodziewane i sformułowane, jak się później wyraziła Marysia „do góry nogami", że „Marjanna" odzyskała odrazu pewność siebie i wybuchnęła kaskadą śmiechu, aż się Danka obejrzała.

Twarz kapitana rozjaśniła się łuną radości i zachwytu. Widocznie wytłumaczył sobie zachowanie się Marysi na swoją korzyść, bo ani trochę nie stropiony, rzekł ujmując ją za rękę..

— Szlus, panno Marysiu! Jesteśmy po słowie. Kiedy pójdziemy do księdza?

Marysia śmiała się jak szalona, ale pomimo, że odzyskała pewność siebie, nie mogła jakoś nic odpowiedzieć. Coś ją w gardle ścisnęło „i tyle".

— Nie mamy rodziców — ciągnął cicho Zgrzyt — to poprosimy o błogosławieństwo proboszcza. Ja nie krezus i ty jesteś biedna, ale damy sobie radę. Już obmyśliłem wszystko, jak i co. Nie oderwę cię od dzieci, lecz będziemy razem.

Spostrzegł się, że Marysia nie śmieje się już od dłuższego czasu, lecz idzie obok niego z pochyloną głową. Zajrzał jej w oczy i zobaczył że ma twarz zalaną łzami.

ROZDZIAŁ XIV.

Witalis Obskurny siedział przy stole w oficynie deptakowskiej i „pomstował" na cały świat. Matka, siwa, sucha wiedźma, zastawiała przed nim wieczerzę.

— Cicho synku cicho. Nie daj Boże, kto usłyszy, to...

— Kto ma usłyszeć, tego. Drzwi zamknięte i okno zamknięte, tego. Niech mi się matka nie sprzeciwia, bo się wścieknę, tego...

— Zjedz synku jajecznicę z kiełbasą — podsunęła mu dymiącą salaterkę. — Zbiedniałeś przez ten tydzień na nic. Na głodno nic dobrego nie wymyślisz.

Obskurny wziął się żarłocznie do posiłku. Wyglądał strasznie mizernie. Usta miał spalone, w bladych oczach paliły się gorączkowe ognie, ręce drżały jak u starca.

— Ja się zemszczę, tego. Jaśnie cholera, tego. Drugi raz mi nie ujdzie, tego. I dziewka, cholera, jaśnie panienka, tego...

— Co jej zrobisz, jak nie będzie cię chciała — rzekła racjonalnie matka. — Zaciągniesz ją za włosy do kościoła?

— Prędzej mi skona w rękach, tego, niż się wymiga tego — odpowiedział z wilczym błyskiem zębów Obskurny. — Powiadam matce tego.

Stara zmilczała. Kochała syna ślepo, gwałtownie i uległe, bojąc się go jednocześnie jak ognia. Jeżeli potępiała niektóre jego wybryki to nie dlatego, że były nieetyczne, lecz dlatego, że narażały go na niebezpieczeństwo. Była przy nim jak trwożny cień bez żadnej indywidualnej treści. Nie radziła, nie ganiła nie odradzała tylko nakazywała ostrożność.

— Urządzę go tak, tego, że nikt nie będzie wiedział, tego — ciągnął syn pogryzając chlebem jajecznicę. — Zacznie się z kijem tego...

— Żeby cię tylko nie przyłapali — zakwiliła stara.

— Matka zawsze swoje tego. Ja wiem co robię, tego. Mam łeb na karku, tego.

Zmarszczył czoło w głęboką bruzdę i pogrążył się w myślach. Stara przyprawiała twaróg śmietaną, rzucając mu ukradkowe, niespokojne spojrzenia.

Nagle Obskurny huknął pięścią w stół, aż zadzwoniły naczynia.

— Niech się matka nie martwi, tego. I wilk będzie syty i koza cała, tego. Wybiorę kasztany z ognia cudzemi rękami, tego.

Na sinych wargach wiedźmy zaigrał cień uśmiechu.

— Bóg cię strzeż, synku — wymamrotała. — Zjedz jeszcze twaróg z cebulką. Łyżką, łyżką. Moje ty chucherko!

Obskurny zjadł twaróg, wytarł talerz kawałkiem razowego chleba i rozparł się wygodnie na krześle.

— Sobka poślę i Janika tego — myślał. — Mam ich w rękach tego. Nie zechcą, to fora ze dwora, tego.

Sobek i Janik byli to dwai fornale, których Obskurny przyłapał na systematycznej kradzieży owsa, czego nie wyjawił przed dziedzicem, ale trzymał ich odtąd w szachu niejako do własnej dyspozycji.

Stara pokiwała łysawą głową.

— Jak, uważasz synku, żeby cię tylko nie aresztowali, jak by co do czego przyszło.

Obskurny machnął ręką.

— Ale.. tego. Jestem spokojny, tego. Niech matka każe przyjść Sobkowi i Janikowi, jak zaobrocza konie na noc, tego. I niech mi matka przyszykuje na jutro nowe ubranie, tego. Pojadę do miei tego.

(d. c. n.)

SPORT.

Kto wygra — trudno odgadnąć...

Sensacyjny mecz bokserski.

Obsada sędziowska meczu niedzielnego o tytuł mistrza drużynowego Polski w boksie między IKP a Skodą została dokonana przez PNB następująco: sędzia ringu p. Moskal z Krakowa, sędziowie punktowi pp. Leon Lick z Grudziądza i Henryk Cynka z Nowych Hajduk. Delegatem PZB będzie przewodniczący wydziału sportowego p. Bohdan Cynka z Poznania. Szanse drużyn meczu niedzielnego w Łodzi są wyjątkowo wyrównane, tak że wynik końcowy jest trudny do odgadnięcia. Każda walka zapowiada się ciekawie, a udział w meczu kilku obecnych i byłych mistrzów Polski (Chmielewski, Pisarski, Banasiak, Antczak, Stibbe, Seweryniak i in.: asów pięściarstwa polskiego — reprezentujących wielokrotnie barwy Polskie w meczach międzypaństwowych — zapowiada imprezę pełnowartościową i stojącą na wysokim poziomie. „Gwoździem" meczu będzie niechybnie walka Chmielewski—Pisarski, aczkolwiek niemniej sensacyjnie mogą wypaść walki: Taborek —Bąkowski, Seweryniak —Banasiak, Stahl II Antczak i Krenc —Stibbe.

Jak wielkie zainteresowanie wzbudził w naszem mieście mecz IKP—Skoda, do wodzi najlepiej fakt, że w przedsprzedaży zostały już dotychczas wykupione niemal wszystkie bilety.

W niedzielę odbędzie się również z serji drużynowych mistrzostw Polski mecz w Lublinie: Strzelec—Rewera. Zawody Warty ze zwycięzcą meczu Wawel—Gedania nie odbędą się ponieważ narazie powtórne potkanie Wawel — Gedania nie doszło w Gdańsku do skutku.

Nowy termin indywidualnych mistrzostw bokserskich Polski.

Na ostatniem posiedzeniu Pol. Zw. Bokserskiego ustalony został nowy termin indywidualnych mistrzostw bokserskich Polski.

Zawody odbędą się o miesiąc wcześniej, niż uprzednio wyznaczono, a mianowicie: w dniach 2—4 marca 1934 roku.

Zawody mistrzowskie odbędą się w Poznaniu. W związku z przyspieszeniem terminu mistrzostw Polski — rozgrywki o mistrzostwa okręgów będą musiały być przyspieszone.

Szwedzki sędzia na meczu Polska — Niemcy.

Polski Zw. Piłki Nożnej na swem ostatniem posiedzeniu zdecydował wybrać na sędziego meczu Polska -Niemcy (Berlin, 3 grudnia) spośród trzech przedstawionych przez Niemców kandydatów — Szweda Ohlssena.

Jednym z sędziów linjowych będzie Polak — sędzia Rutkowski.

Co do propozycji Niemców, aby rewanż odbył się w Warszawie w sierpniu 1934 roku PZPN. zdecydował terminu tego nie akceptować i zaproponować ze swej strony Niemcom termin 2 lub 9 września.

MECZE PIŁKARSKIE o wejście do ligi.

Wobec wyznaczonego na dzień 26 bm. treningowego meczu reprezentacji polskiej na mecz Polska-Niemcy w dniu 3 grudnia b. r., dalszej zmianie ulegnie terminarz rozgrywek o wejście do ligi.

Nowy terminarz przedstawia się następująco: 26 b. m., w Wilnie: Śmigły — Czarni, 3 grudnia — meczu nie będzie, 10 grudnia: we Lwowie Czarni —Garbarnia, 17 grudnia w Krakowie: Garbarnia—Śmigły.

Gracze ligowi, a nie rezerwa... Słuszne zarządzenie.

Zarząd Ligi komunikuje, że wobec wypadków niestawienia się graczy do zawodów, urządzanych przez OZPN. wśród okoliczności, wywołujących wrażenie sabotowania zarządzeń właściwych władz, zwraca się uwagę klubom ligowym na konieczność bezwzględnego stosowania się do zarządzeń odnośnych OZPN., jeśli chodzi o udział graczy ligowych w imprezach zastrzeżonych okręgom.

W wypadku niestosowania się w przyszłości przez kluby lub graczy do odpowiednich przepisów oraz stwierdzenia niesumienności lub nielojalności ze strony klubów, wyciągane będą przez zarząd PZPN. i władze Ligi jak najostrzejsze konsekwencję.

Sport w kilku słowach.

(—) W związku z przyjazdem drużyny kanadyjskiej w styczniu na kilka występów do Polski ŁKS. zamierza sprowadzić kanadyjczyków w pierwszych dniach stycznia na mecz do Łodzi.

(—) Przy sekcji sportów zimowych w ŁKS-ie zorganizowane zostaną kursy narciarskie i łyżwiarskie. Będą one prowadzone pod kierunkiem fachowych instruktorów. Zgłoszenia są już przyjmowane w sekretarjacie ŁKS-u (Piotrkowska 174) od 19-ej do 20-ej).

W związku z treningowym meczem w Warszawie, przed ustaleniem reprezentacji na mecz z Niemcami, uległ zmianie kalendarzyk turnieju eliminacyjnego w sposób następujący: 26 bm. w Wilnie: Śmigły—Czarni, 3 grudnia meczu nie będzie. 10 grudnia — we Lwowie: Czarni —Garbarnia, 17 grudnia — w Krakowie: Garbarnia —Śmigły.

— Zarząd Ligi zwraca uwagę klubów ligowych na konieczność stosowania się do zarządzeń odnośnych zarządów okręgowych związków piłkarskich, jeśli chodzi o udział graczy ligowych w imprezach zastrzeżonych przez okręgi.

— Zarząd ŁOZPN-u zatwierdził decyzję prezydjum odnośnie zawieszenia klubów ŁTSG i SKS i wyznaczył termin zawieszenia do 20 grudnia rb.

Polski Związek Bokserski na swem ostatniem posiedzeniu zatwierdził dwóch nowych międzynarodowych sędziów, a mianowicie: Stefana Nałęcza z Warszawy i Aleksandra Kordasza z Łodzi.

WYSTAWA KAROLA ENDEGO na Rodzinę Radjową.

Wczoraj o godzinie 8-ej wiecz. w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 113 (I p., front) odbyło się uroczyste otwarcie jubileuszowej Wystawy obrazów art. - mal. Karola Endego.

Wystawa ta zorganizowana została przez Łódzką Rodzinę Radjową i całkowity jej dochód przeznaczony jest na wybudowanie Pierwszego w Województwie Łódzkiem Zakładu dla Dzieci Ociemniałych.

P. Karol Ende z okazji 30-lecia swej pracy malarskiej zreprezentował nam starą szkołę malarską, która uwydatnia się w jego wszystkich pracach. Jako pejzażysta rozmiłowany w krajobrazie polskim pokazał szereg niezmiernie barwnych i miłych dla oka płócien. Największą jednak rewelacją Wystawy są fragmenty Łodzi odkrywające przed nami utajone piękno naszego miasta.

Bilety wejścia można nabyć przy kasie w cenie 50 groszy i ulgowe dla młodzieży i wojskowych w cenie 25 groszy.

Wystawa czynna jest od godz. 10 rano do godz. 22-ej wiecz.

KONCERT - RAUT P. W. W ZGIERZU.

Niezwykle szczęśliwy pomysł miał Komitet Powiatowy P. W., organizując w Zgierzu Koncert - Raut. Była to impreza pod każdym względem udana. Stanowi ona pierwszorzędny ewenement w życiu towarzyskiem najbliższej naszej prowincji.

W wykonaniu programu wzięły udział najlepsze siły Zgierza, „Lutnia" zgierska, oraz szkoła p. Paszkówny z Łodzi. Produkcje wypadły wprost świetnie oklaskiwane gorąco przez obecnych. Po części wokalno - dramatycznej rozpoczęła się zabawa taneczna, która trwała do białego rana.

Koncert - raut P. W. w Zgierzu zgromadził najlepsze towarzystwo z całego powiatu, wśród obecnych zauważyliśmy starostę Makowskiego z małżonką, ppłk. Haberlinga, prezesa Marcinowskiego z małżonką, sędziego Strzeleckiego, komisarza Hertla, pp. Borstów, szereg oficerów i działaczy P. W., nadkom. Langego, wielu wyższych urzędników, ziemian okolicznych, oraz przedstawicieli zgierskiego przemysłu i handlu.

Honory gospodarza pełnili p. burmistrz Swiercz, pow. kmdt. P. W por. Maciejowski z małżonkami

Podkreślić należy wspaniale zorganizowany bufet, dzieło ofiarności komitetu pań ze Zgierza z pp. Swierczową i Lazarową na czele.

W czasie dancingu przygrywała orkiestra szkoły Handlowej ze Zgierza.

KOMUNIKATY.

„CZARNA KAWA" W „RODZINIE WOJSKOWEJ"

Dziś, to jest w czwartek, w salonach Grand Cafe przy ulicy Piotrkowskiej, trzecia skolei „Czarna Kawa" „Rodziny Wojskowej".

Wstęp wraz z podwieczorkiem 2 złote.

Rendez - vous całej eleganckiej Łodzi.

BACZNOŚĆ — MARYNARZE REZERWY!

W dniu 26 listopada b. r. o godzinie 9 rano, w lokalu własnym przy ulicy Andrzeja 34, odbędzie się walne roczne zebranie członków czynnych Zw. Mar. Rez.

Ze względu na poważny charakter obrad, obecność wszystkich członków obowiązkowa.

AKADEMJA LISTOPADOWA W DOMU LUDOWYM.

Staraniem Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie" urządzona zostanie akademja uroczysta w niedzielę dnia 26 listopada o godz. 10-ej rano w sali kinowej Domu Ludowego przy ulicy Przejazd 34 ku uczczeniu rocznicy Powstania Listopadowego.

Wstęp na powyższą Akademję dla członków organizacji chrześcijańsko - społecznych, oraz sympatyków bezpłatny.

ZABAWA TANECZNA.

Łódź, 23 listopada. W sobotę, dnia 25 b. m. o godzinie 21-ej w lokalu Cechu rzeźniczo-wędliniarskiego przy ul. Kopernika 46, Koło Przyjaciół V-go baonu M. P. W. imienia gen. Olszyny-Wilczyńskiego, ul. Żeromskiego 115,

urządza zabawę taneczną,

z której dochód przeznaczony zostanie na zakupienie mundurów dla młodzieży, grupowanej w V-ym baonie.

Koło Przyjaciół V-go baonu, do którego należą cechy rzemieślnicze: rzeźników, piekarzy i cukierników oraz Związek restauratorów i pracowników elektrotechnicznych, wykazuje pod prezesurą inż. I. Kunstmanna przy wydatnej pomocy sekretarza, ppor. rez. K. Przemyckiego dużą żywotność, dlatego też nie wątpimy, że impreza sobotnia w pełni zasili kasę Koła.

ODCZYT O KARPATACH.

Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Dziś (w czwartek) o godz. 7-ej w siedzibie klubu pracowników Z. Z. Scheiblera i Grohmana (Przędzalniana 68) p. inż. M. Dzedzicki będzie wyświetlał przezrocza ze swoich wędrówek po Karpatach. Wyświetlanie poprzedzi pogadanka inż. A. Nalepińskiego. Dla członków P. T. K. wejście bezpłatne.

W niedzielę dnia 26 b. m. — zwiedzanie elektrowni. Zbiórka o godz. 10 w portjerni przy ul. Targowej 1.

Dnia 8, 9 i 10 grudnia — wycieczka do Warszawy.

Zycie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 23 listopada. Loco 10,15; listopad 9,87; grudzień 9,97—98; styczeń 10,07; marzec 10,24—25; maj 10,36—38; czerwiec 10,43; lipiec 10,50—51.

Liverpool, 23 listopada. Loco 5.06; listopad 4,83; grudzeń 4,82; luty 4,84; kwiecień 4,86; czerwiec 4,88.

Egipska, 23 listopada. Loco 6,80; listopad 6,57; grudzień 6,55; marzec 6,63.

Waluty, dewizy i akcje

LONDYN — NADAL ZWYŻKUJE.

Na zebraniu giełdy pieniężnej wyróżniła się dewiza angielska, która w dalszym ciągu kształtowała się zwyżkowo, zyskując 14 gr. na 1 funcie.

PAPJERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 37,75; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 107,90; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 50,50; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 45,50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 51,50; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Litsy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 43,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 52,38; Listy Zastawne Tow Kred. m. Warszawy 45,50—45.75.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 78,00; Lilpop 11,00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 23 listopada. Notowania Giełdy Zbożowo-Towarowej za 100 kg. pozostają bez zmiany jak w dniu wczorajszym.

Poznań, 23 listopada. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Dostawa bieżąca za 100 kg. 14,75; — 14.60,; pszenica 18,75—19,25; jęczmień 13,25 — 13,00; owies 13,00—13,25; mąka żytnia 65 proc. z workiem 20,75—21,00; mąka pszenna 65 proc. z workiem 30,50—32,50; otręby żytnie 9,75—10,25; otręby pszenne 9,50—10,00.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10,25; 13,00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20,55 21.40 22,50.

DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8,03.

DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.33; 12.42; 16.07; 19,35; 22,08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2,15 (Łowicz) 7.28; 13.12; 16.13; 19.56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14,10; 18,10 (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.06.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Pieniądz to nie wszystko

Teatr Popularny — Bohaterowie.

Filharmonja — Koncert Szymona Goldberga.

Teatr Komików — Bronowski z nami.

Adria — Pieśń nad pieśniami.

Amor — I. Człowiek, którego zabiłem. II. Biała trucizna.

Casino — Kawalkada.

Capitol — Król cyganów.

Corso — I W służbie śledczej. II. 10 proc. dla mnie.

Czary — Schowajcie swoje smutki.

Grand-Kino — Wielka grzesznica.

Luna — Szał nocy.

Metro — Pieśń nad pieśniami.

Oświatowy — I. Ułani, ułani... II. Zungu.

Palace — Dama kier.

Przedwiośnie — Syn dżungli.

Rakieta — Baby.

Roxy — Morderca.

Słońce — I. Bufallo Bil. II. Tajemnica skrzynki pocztowej.

Sztuka — Zuzanna Lenox

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z fasolą, kartofle i jaja w pomidorowym sosie, leniwe pierożki z serem.

WINSZUJEMY

Jutro: Janowi.

Wschód słońca 7,08

Zachód — 15,37

Długość dnia 8,29

Ubyło dnia 8,14

POŚWIĘCENIE DOMU STRZELECKIEGO NA WIDZEWIE.

W niedzielę, dnia 26 listopada b. r. odbędzie się na Widzewie pod protektoratem i w obecności Inspektora Armji, Generała Dywizji Mieczysława Norwid - Neugebauera uroczyste poświęcenie Domu Strzeleckiego.

Po Mszy św. w kościele św. Kazimierza na Widzewie i defiladzie Związku Strzeleckiego, organizacyj PW., i organizacyj społecznych nastąpi o godz. 12-ej poświęcenie nowego Domu.

Przemówienia wygłoszą: ks. kanonik Stańczak, przewodniczący Komitetu Stanisław Walawski, Generał Norwid - Neugebauer, poczem nastąpią produkcje artystyczne chórów i orkiestry wojskowej.

Uroczystość transmitowane będzie przez radjo.

Wieczorem odbędzie się zabawa Strzelecka w Sali Widzewskiej Manufaktury przy ul. Rokicińskiej 81 na Widzewie.

Najcichsze miasto w Europie.
Rzym zwyciężył hałas.

Punktualnie o godzinie pół do dwunastej w nocy zalega głęboka cisza na ulicach i placach olbrzymiego miasta. Milczą syreny samochodowe i wszelkie inne sygnały, dzwonki tramwajów elektrycznych i autobusów. Zdaje się, jakoby hałaśliwy film dźwiękowy zamienił się nagle w niemy. Mieszkańcy udają się na spoczynek przy otwartych oknach, a ptaszki nocne

rozmawiają ze sobą szeptem.

Taki to efekt wywołało rozporządzenie gubernatora najhałaśliwszego miasta na świecie, Rzymu. Zarządził on mianowicie, że w czasie od pół do dwunastej w nocy do szóstej rano obowiązywać ma zakaz wszelkiej sygnalizacji akustycznej (słuchowej) W ten sposób najhałaśliwsze miasto Europy stało się miastem najcichszem. Co nie udało się towarzystwom zwalczania hałasu, istniejącym w wszystkich stolicach Europy, tego dokonał w sposób dyktatorski gubernator Rzymu dla dobra wszystkich mieszkańców wiecznego miasta i jego gości.

Symboliczna siatka na piersi rybaka
odstrasza podobno rekiny.

Nikomu chyba nie jest obcą zabawa, którą urządzają sobie dzieci, robiąc ze sznurków drogą przekładania palcami łóżeczka, kwadraty i t. p. Trzy zręczne przełożenia i z jednolitego sznurka robi się łóżeczko, które za następnem przełożeniem znów powraca do stanu pierwotnego.

Podobne właśnie kombinacje sznurkowe mają głęboki sens religijny

u plemiona Papuasów.

Na Oceanie Spokojnym są niewielkie, mało znane wysepki zaludnione przez dzikich Papuasów-rybaków. Żyją one i dziś takiem pierwotnem życiem, jakie prowadzili ich mieszkańcy przed kilkoma tysiącami lat, a które było trybem również naszych odległych przodków z tych czasów, kiedy żyli oni jeszcze w osadach, wzniesionych na polach pośrodku rozległych jezior. Wierzenia Papuasów są prymitywne. Słońce i księżyc grają u nich główną rolę

bóstw dobroczynnych,

darzących ludzi światłem. Ale najpotężniejszemi bóstwami, bożyszczami złemi, biorącemi straszny haracz życia ludzkiego, są olbrzymie morskie drapieżniki, które całemi stadami uwijają się przy brzegach ich wysp.

A więc przedewszystkiem wymienić tu należy wielkie rekiny-ludojady, pokrewne im a również olbrzymie i drapieżne ryby płaszczki i drętwy elektryczne. Rekiny i płaszczki pożerają pływających w morzu rybaków, a nierzadkie są wypadki, że jednem uderzeniem potężnego ogona

wywracają ich wątłe łodzie.

W tym wypadku wszyscy rybacy wioślarze stają się łupem. Wiadomo, że rekiny mają skórę tak szorstką, iż wystarczy tylko aby taka ryba otarła się o pływaka, a już zdziera mu całe płaty z ciała wraz z mięsem.

Nic dziwnego, że Papuasi tak boją się rekinów, że już w zamierzchłej przeszłości poczęli uważać je za bóstwa, które należy przed połowem

przebłagać ofiarami.

I ofiary jednak nie zawsze pomagają. Należy więc pływaka wzmocnić skutecznym talizmanem ochronnym, któryby bronił w wodzie człowieka od straszliwych potworów czyhających na jego życie. Sznurki właśnie grają rolę tych ochronnych talizmanów. Są to symboliczne „sieci". Według wierzeń rybaków-Papuasów, rekin, ujrzawszy taką „świętą sieć", umocowaną na piersiach płynącego człowieka, cofa się w przerażeniu i **pozostawia go w spokoju.**

Przygotowanie symbolicznej sieci-talizmanu nie jest łatwe. Jedna jest noc, a mianowicie noc pełni księżycowej następującej bezpośrednio po zrównaniu dnia z nocą, kiedy talizmany te nabierają skutecznej mocy. Dwie najpiękniejsze dziewczyny poczynają wówczas zdala od oka ludzkiego pod opieką kapłana-czarownika pleść te symboliczne sieci. Nadają im rozmaite kształty. Jedne z nich bowiem odstraszają rekiny-ludojady, drugie bronią z powodzeniem od straszliwych płaszczek, które jednem uderzeniem ogona, zaopatrzonego w kolec niby harpun, zabijają człowieka na miejscu. Inne jeszcze skuteczne są przeciwko fatalnym skutkom bliskości drętw elektrycznych które wydzielanym ze swego ciała prądem również są w stanie znajdującego się w wodzie rybaka zabić.

Kobiety dzisiejsze
mają już dość balów i dancingów.
Marnotrawne córy wracają do swych ognisk domowych.

Pani Grace Morrison Polle, przewodnicząca Amerykańskiej Federacji Klubów Kobiecych, objechała w towarzystwie trzydziestu dwu członków Federacji znaczną część Europy, w celu zwiedzenia różnych klubów kobiecych i zbadania sytuacji współczesnej kobiety europejskiej. Tura jej podróży nie objęła jednak Polski.

W drodze powrotnej, przed odjazdem z portu w Hawrze, pani Polle oświadczyła dziennikarzom francuskim:

„Powracam do Ameryki

trochę rozczarowana.

Zauważyłam bowiem, że kobieta europejska naogół nie uczyniła żadnego postępu w dziedzinie emancypacji. Za wyjątkiem Anglji oraz w mniejszym stopniu Czechosłowacji i Austrji, ruch kobiecy prawie się zatrzymał. W niektórych krajach, kobieta nawet, można śmiało powiedzieć,

cofnęła się w swoim rozwoju.

Nie mam zamiaru formowania jakiegoś specjalnego sądu; konstatuję tylko fakty. Oto naprzykład kobieta francuska znajduje się jeszcze w stanie wielkiej niższości

w stosunku do mężczyzny.

To samo zaobserwować można również w odniesieniu do kobiety belgijskiej, oraz do większości kobiet włoskich i niemieckich, gdyż Mussolini i Hitler usiłują sprowadzić kobiety swego kraju spowrotem do roli tylko kapłanek ogniska domowego.

Czy będą one szczęśliwe z tego powodu? Niewiadomo. Sądząc z tego, co widziałam przebywając osiem dni w Niemczech, mogę skonstatować, iż szczęście nie wydaje się być udziałem dzisiejszych Niemek. Duszą i mózgiem łączą się one ze swymi mężami w obecnym ruchu hitlerowskim. Są zapalone do nowej polityki, pragną, by kraj ich stał się jeszcze większy, jeszcze silniejszy, lecz prawie nigdy nie biorą same udziału w życiu publicznem. Zajmują tylko

stanowiska drugorzędne,

a w większości wypadków ograniczają się do tego, że są echem opinji i przekonań swoich mężów. Z całego obecnego ruchu hitlerowskiego większość kobiet niemieckich zrozumiała tylko tyle, że bolszewizm zagraża ich ogniskom rodzinnym.

W Austrji sytuacja przedstawia się nieco odmiennie; kobiety nie szczędziły tam poważnych wysiłków do wejścia w życie publiczne. Jednakże warunki materjalne tego kraju są tak nędzne, iż kobiety nie mogą tam wiele zdziałać. Poznałam wśród kobiet austrjackich takie, które zajmują się filantropją, opieką nad dzieckiem i t. p., a same mają

zaledwie co do ust włożyć.

Jakże można myśleć o akcji dobroczynnej w takich warunkach?"

Gdy zapytano feministkę amerykańską, czy z punktu widzenia moralności kobiecej zauważyła, że dzisiejsza Europa stała się bardziej czy mniej cnotliwą, odpowiedziała:

„Uważam, że stała się naogół

bardziej cnotliwą.

Jest to zresztą zjawisko prawie światowe. Kobieta, doznawszy nadmiaru niezależności, powraca stopniowo, powoli na drogę, która jest jej bardziej rodzna. To samo dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Nasze podwójne „flappers" nasze dziewczęta, które chciały „wyżyć swoje życie" za wszelką cenę, stają się w większości wypadków

przykładnemi żonami i matkami.

Te, które były ongiś „ultrasamodzielne", zajmują się obecnie wychowaniem swych dzieci w rodzinnej atmosferze posłuchu i dyscypliny której one same nie byłyby zniosły od swych rodziców. To samo zauważyłam także w Europie. Zastałam Paryż prawie

skromny i niewinny:

Wiedeń bardzo moralny, Berlin rzekomo „cnotliwy", a nawet Londyn o wiele mniej frywolny. W ostatnich trzech latach, od czasu mej ostatniej wizyty w Europie, jakże się bardzo zmienił świat kobiecy!..."

Eksplozja fabryki w Rotterdamie.



W największej pralni Rotterdamu eksplodował kocioł parowy który zniszczył cały dom. Jedna osoba została zabita, kilkanaście odniosło ciężkie rany.

Zamożność Amerykanek
Osobliwa statystyka.

Prasa amerykańska przytacza ciekawe dane na temat zamożności tamtejszych kobiet. Nawet na tem polu kobiety

odniosły zwycięstwo.

Okazuje się mianowicie, że brzydka płeć w Ameryce poddać się musi drugiej połowie rodzaju ludzkiego także pod względem pieniężnym. Żmudne badania dowodzą tego w sposób niezbity. Roczny dochód 4—5 milj. dolarów posiada mianowicie w Stanach Zjednoczonych tylko jeden mężczyzna, a natomiast aż trzy kobiety. Mniej, bo tylko jeden miljon rocznie zarabia tam kobiet 44, a mężczyzn tylko 42. Poniżej miljona rocznie inkasuje 139 kobiet, a 123 „brzydalów".

Druzgocącą jest także statystyka udziału kobiet w różnych przedsiębiorstwach akcyjnych. Tak np. „American Telephone Company"

na 251.000 żeńskich,

ma tylko 135.000 męskich akcjonarjuszy. W „American Tobacco Company" kobiety-akcjonarjuszki są o 5.000 członków liczniejsze od mężczyzn, a podobne stosunki panują także w kilku wielkich przedsiębiorstwach naftowych i przewozowych.

Radjostacja na samolocie
„ŚCIĄGA" PIORUNY.

W jakim stopniu pioruny mogą być groźne i niszczycielskie dla samolotów o tem niema ustalonego dotąd zdania i opinji. Ponieważ aeroplan w locie nie jest połączony z ziemią, nie przedstawia on obiektu „przyciągania" dla piorunu, ogólnem jednak zdaniem, gdy uderzy weń piorun, podlega on spaleniu i zniszczeniu.

W laboratorjum doświadczalnem fizyk, w Brunświku, prof. Koppe poczynił obserwacje nad 29 wypadkami uderzenia piorunu w aeroplan i wyciągnął z nich odpowiednie wnioski, które kolidują z ogólnie rozpowszechnionem mniemaniem. Jak stwierdził więc prof. Koppe nie zachodzi wypadek „uderzenia piorunu" w aeroplan, lecz, o ile aeroplan znajdzie się w polu wyładowań i napięcia elektrycznego, powstaje

szereg wyładowań,

podczas których aeroplan staje się sam cząstką kierunku wyładowań elektrycznych. Rzecz prosta przechodzi wówczas przezeń prąd elektryczny, ale jak dotychczas nie zaobserwowano w takich wypadkach ani porażenia załogi samolotu, ani też szkód materjalnych.

Zbadane przez prof. Koppe 29 wypadków dotyczy 4 aeroplanów drewnianych, 8 mieszanych, 17 całkowicie metalowych. Oddziaływanie wyładowań elektrycznych w przestworzach podczas lotu było słabsze w skutkach przy aeroplanach zbudowanych. Największa ilość wypadków wyładowań wydarzała się na wiosnę, co jest związane z silnemi porywami wiatrów oraz z częstemi nagłemi i silnemi opadami. Jak twierdzi dalej prof. Koppe, do wyładowania przyczynia się przeważnie

wisząca antena,

podwieszona przy aeroplanie. Z 29 wypadków wymienionych tylko 3 dotyczyły aeroplanów bez podwieszonej anteny. Niebezpieczeństwu uszkodzenia przy wyładowaniach podlega w pierwszym rzędzie radiostacja na samolocie. Właściwe niebezpieczeństwo może powstać tylko wskutek uszkodzenia przez wyładowanie aparatów pomiarowych kierowniczych. Załodze nie grozi niebezpieczeństwo wskutek wyładowań. O ile aeroplan posiada zwisającą antenę powinna ona być zwinięta i wciągnięta na pokład w czasie burzy i wyładowań.

Zatrute mięso dla psów.
Zemsta 15-letniego chłopca.

Magistrat miasta Sofji chce się pozbyć radykalnie psów włóczęgów. Jak dotąd niema nic do powiedzenia — to należy do jego praw a nawet obowiązków. Różne jednak w takich wypadkach stosować można metody. Sposób zaś, który wybrali senatorzy w Sofji daje powód do wielu zastrzeżeń.

Niech zresztą fakty same za siebie mówią.

Uchwalono, że specjalnie do tego zajęcia powołani weterynarze chodzić będą po ulicach, placach i ogrodach publicznych rozrzucając kawałki

apetycznie wyglądającego mięsa.

Zwodniczy pozór. Mięso bowiem zawiera silną dawkę piorunującej trucizny. Biedny, opuszczony psiak, — oczywiście zgłodniały, bo wszak to główna cecha tych czworonożnych tułaczy, która zresztą upodabnia ich do ludzi znajdujących się w podobnej sytuacji — oblizując się już zdaleka podbiega i w jednej chwili połyka smakowity kąsek. W kilka chwil później zdycha w okropnych konwulsjach.

Wstrętna metoda.

To zatrute mięso ma zresztą wiele innych ujemnych stron.

Przypuśćmy... Obok głodnego psa a nawet nieraz razem spotyka się i ludzi bezdomnych, dla których

kawał soczystego mięsa

jest niemałą atrakcją. Wcale nie zdaje się być nieprawdopodobnem, by równocześnie zoczyli na ścieżce parkowej ten podrzucony kawał mięsa. Gonitwa! Wyścigi! Kto pierwszy chwyci, kto pierwszy legnie w śmiertelnych drgawkach. Człowiek wydziera psu z pyska pożywienie i... śmierć.

Pozatem proceder ten jest niemniej groźnym dla weterynarza jak i dla psa. Wypadek, który zaszedł temi dniami w Sofji dobitnie o tem świadczy.

Effim Poginoff, piętnastoletni chłopak miał psa, którego

nadewszystko kochał.

Nie potrzeba chyba długo się rozwodzić nad opisem tego naturalnego sentymentu. Wszyscy wiedzą, że w szczególności w młodym wieku pies o łagodnych i wyrozumiałych oczach jest najlepszym i najwierniejszym towarzyszem zabaw, przy których jeśli nastanie potrzeba potrafi również odegrać i rolę czujnego opiekuna.

Taką właśnie parę stanowił Effim i jego pies.

Spacerowali temi dniami razem po przedmieściach Sofji. Wtem pies

zoczył kawał mięsa,

który weterynarz przed chwilą rzucił na ulicę. Psi apetyt niestety rzadko zawodzi. Połknął zatem i — po chwili było — po mięsie.

Skutki mimo natychmiastowego ratunku nie dały również długo na siebie czekać.

W młodym Effim zagrała krew. Pobiegł śladami weterynarza truciciela i odnalazłszy go na pobliskiej ulicy, podbiegł do niego z tyłu i utopił nóż po samą rękojeść w jego plecach,

zabijając go na miejscu.

Licytacja białych kruków.
Słynny Księgozbiór rodziny Fuggerów.

W tych dniach w Monachjum będzie sprzedawana z licytacji pierwsza serja rzadkich okazów ksiąg ze słynnej bibljoteki augsburgskich Fuggerów. Ród Fuggerów — należy do najbardziej romantycznych rodów Niemiec, którego początki sięgają XIV wieku. Pierwsza głowa tej rodziny osiedliła się w Augsburgu, odznaczając się niezwykłemi zdolnościami w handlu, które następnie zostały oddziedziczone przez cały szereg potomków w prostej linji.

Sczasem majątek Fuggerów wzrastał i w epoce Odrodzenia do tej rodziny należały prawie wszystkie

kopalnie srebra w Tyrolu,

huty miedziane na Węgrzech, a liczne statki pruły fale morskie rozwożąc towary. O potędze rodu tego świadczy fakt, że nadano mu prawo bicia swej własnej monety, zaś monarchowie zaliczali się do ich stałych dłużników.

Markus Fugger, żyjący w końcu XVI i na początku XVII wieku, był jednym z najkulturalniejszych ludzi tej epoki, który właśnie zapoczątkował słynny księgozbiór. Nie oszczędzając środków materjalnych, zaczął skupować rozmaite

rzadkie wydania i rękopisy.

Zbieranie bibljograficznych unikatów kontynuowali jego potomkowie, dzięki czemu bibljoteka Fuggerów zasłynęła w całym świecie.

Spośród pierwszych 700 tomów, podlegających obecnie sprzedaży z licytacji, znajdują się takie unikaty, jak: „Wszechświatowa kronika" Rudolfa von Emsa, napisana w XIV wieku; pierwsze wydanie nowelek Boccacia z ilustracjami: egzemplarz średniowiecznej powieści „Rycerz von Schaufenberg"; starożytny egzemplarz bibljі w przekładzie na dolno - niemieckie narzecze i t. d.

Wystawiono również na licytację poufne doniesienia z Anglji, wysyłane przez agentów Fuggerów i zawierające ciekawe informacje o dworskim i handlowym życiu Londynu.

J. K.

Podsłuchane.

U ABSTYNENTÓW.

Stowarzyszenie abstynentów urządza wieczorek. Po płomiennym odczycie prelegenta, jedna z nowoprzyjętych członkiń woła w ekstazie:

— Jeszcze wczoraj byłam w objęciach szatana pożądania a już dziś jestem pod skrzydłami anioła pokoju.

— A na jutro jeszcze pani wolna? — pyta jeden z uczestników.

PRZYCZYNA.

— Wiesz, Helu, twój narzeczony, choć jako prokurent znanej firmy jest dobrze usytuowany, jednak ma krzywe nogi.

— Czy można się temu dziwić. Cały ciężar interesu spoczywa na jego barkach.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.